



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 29 PAŹDZIERNIKA 1955 R. NR. 44 (695)

R. P.

GENEWA JESZCZE RAZ

DRUGA konferencja genewska, tym razem ministrów spraw zagranicznych, zbiera się w nastroju dość minorowym. Panuje na ogół przekonanie, że nie da ona uchwytliwych wyników poza może uchwałą o wzmożeniu stosunków handlowych i kulturalnych między Wschodem i Zachodem. Nie byłby to zresztą wynik blady dla Rosji, gdyby pod tym hasłem mogła ona wreszcie importować z Zachodu różne materiały strategiczne, których brak silnie odczuwa, i wywozić na Zachód swoje „idee kulturalne” tzn. propagandę komunistyczną.

Pospolne nastroje, otaczające konferencję, wynikają przede wszystkim z dwóch powodów: oto okazało się, że mimo „uśmiechów” genewskich prowadzona przez Rosję „zimna wojna” bynajmniej nie ustala. Przeciwnie, rozgorzała ona z nową siłą na obszarach, których żywotna doniosłość dla całego Zachodu, zwłaszcza jednak dla W. Brytanii, jest powszechnie znana — mianowicie na Środkowym Wschodzie. Rosja przystąpiła do uzbrajania Egiptu oraz innych krajów arabskich, a właściwie do dalszego podminowywania całej Afryki.

Drugim powodem pesymizmu jest sprawa niemiecka. Okazało się, co zresztą widoczne już było przed pierwszą konferencją genewską i czemu już wówczas dawaliśmy wyraz, że Rosja sów. nie tylko nie zamierza porzucić lub choćby łatwo sprzedać reżymu komunistycznego w Niemczech, lecz uważa go — podobnie zresztą jak wszystkie kraje ujarzmione — za swój Piętmont w walce o całe Niemcy i całą Europę. Pierwsza konferencja genewska bynajmniej nie zachwiała Moskwę w tym przekonaniu. Przystąpiła ona do manifestacyjnego stwarzania dalszych faktów, świadczących o jej pełnym solidaryzowaniu się z rządem marionetek komunistycznych w Pankow. Wizyta Adenauera w Moskwie zakończyła się politycznym sukcesem Rosji sów. Niebawem ambasada sowiecka w obsadzie kilkuset agentów zjedzie do Bonn i zacznie działać. Moskwą może to uważać za zdobycie jeszcze jednej pozycji w Europie zachodniej.

Październikowa konferencja genewska rozpoczyna się, gdy sprzeczność stanowisk w sprawie niemieckiej (uważanej zresztą przesadnie lub jednostronnie za oświatową) zarysowała się ponownie i szczególnie ostro. Można już powiedzieć, że zagadnienie to znalazło się na martwym punkcie. Zachód uważa, że warunkiem bezpieczeństwa jest zjednoczenie Niemiec. Rosja zaś twierdzi, że zjednoczenie Niemiec może być tylko następstwem „bezpieczeństwa”, przez co rozumie po prostu rozwiązanie NATO.

Naszym zdaniem, różne pluse, które Rosja zdobyła w sprawie niemieckiej po pierwszej konferencji genewskiej są logicznym następstwem jej zasadniczego sukcesu wówczas odniesionego. Sukces polegał na obaleniu wniosku prez. Eisenhowera, by na porządku obrad dalszych rokowań postawić sprawę ujarzmionych narodów środkowo-wschodniej Europy.

Nie przestaniemy powtarzać, że dopóki Rosja sów. nie wycofa się ze swych właściwych granic, dopóki ujarzmione przez nią kraje europejskie nie doczekają się wyzwolenia, nie będzie bezpieczeństwa w Europie, nie zniknie groźba dalszej inwazji sowieckiej na Zachód i nawet zagadnienie niemieckie nie będzie mogło być rozwiązane. Wynika to po prostu z geografii, z doświadczeń historycznych, z układu sił w Europie. Skoro na przykład Rosji sów. udało się nie dopuścić (na razie) do postawienia na porządku obrad sprawy wyzwolenia Europy środkowo-wschodniej, Moskwa sama mogła z większą pewnością siebie przystąpić do „wyzwalania ujarzmionych”, mając na myśli tych, których uważa za ofiary „imperializmu” W. Brytanii i Francji. Daje jej to znakomitą sposobność do zorganizowania

wania groźnej dywersji na tyłach frontu zachodniego.

Dlatego też, jeżeli istotnie pokój i bezpieczeństwo mają zapanować w Europie i w świecie, nie będzie można pominąć — czy to się komu podoba, lub nie — w dalszych pertraktacjach zagadnienia Europy środkowo-wschodniej. Mamy prawo sądzić, że rząd amerykański zdaje sobie z tego dobrze sprawę. Trudno inaczej rozumieć głośne wystąpienie prez. Eisenhowera już po konferencji genewskiej na zjeździe prawników w Filadelfii, gdzie wymienił on sprawę ujarzmienia Europy środkowo-wschodniej jako jedną z zasadniczych przyczyn obecnego napięcia w świecie. Ten pogląd Prezydenta i rządu powtarzali następnie w swych niedawnych wystąpieniach sekretarz stanu Dulles, ostatnio zaś wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Nixon. Wynika z tego, rzecz jasna, że nie tylko zagadnienie niemieckie jest przyczyną międzynarodowego kryzysu, lecz że istotniejszym na pewno powodem napięcia jest w ogóle sprawa narodów i państw, którym w całości Rosja odebrała wolność.

Co należy uczynić, by zagadnienie to weszło na porządek obrad międzynarodowych? Zależy to przede wszystkim od politycznej woli i decyzji wielkich mocarstw zachodnich. Londyński „Observer” z dnia 23 bm. przypominał w artykule wstępnym, że reżymy komunistyczne zostały siłą narzucone Europie środkowo-wschodniej. Istnienie zatem tych reżymów jest stałym ostrzeżeniem reszty kontynentu, że podobna metoda przemocy może być zastosowana w sprzyjających warunkach w stosunku do innych państw.

„Dlatego wolne narody zachodnie — pisał „Observer” — nie mogą zgodzić się na usankcjonowanie powojennego statusu wschodniej Europy za pomocą „europejskiego paktu bezpieczeństwa”: tak postępując usankcjonowałyby stałe zagrożenie własnego bezpieczeństwa. Z tej również przyczyny zagadnienie zjednoczenia Niemiec nabrało zasadniczego znaczenia, przekraczającego rolę Niemiec jako takich. Naleganie na zjednoczenie i wolność Niemiec jako na warunek sine qua non paktu bezpieczeństwa nie jest równoznaczne ze specjalnym wysuwaniem interesów niemieckich ponad ogólne interesy pokoju. Jest to jedynie naleganie na minimalną rewizję granicy między komunizmem i wolnością...”

„Observer” stwierdza, że gdyby Rosja sów. upierała się przy obecnych nienaturalnych i niebezpiecznych granicach komunizmu, byłoby lepiej poczekać dłużej na owoce odprężenia...

Wynika z tego, że w Genewie — zgodnie zresztą z „deklaracją na Potomacu” z czerwca 1954 — nie powinno nastąpić żadne usankcjonowanie bezprawnych stosunków, narzuconych przez mocarstwa ujarzmionym. Nie może również dojść do układu, z którego by wynikało, że zagadnienie niemieckie jest w Europie jedyne, które wymaga rozwiązania.

Ekzekutywa Zjednoczenia Narodowego występując w imieniu narodu polskiego, przedłożyła mocarstwom zachodnim w lipcu 1955 warunki i praktyczne sposoby pokojowego wyzwolenia narodów ujarzmionych. Streszczały się one w żądaniu wycofania wojsk i aparatu sowiecko-komunistycznego z krajów okupowanych, usunięcia układów, które skreślały udzielenie ujarzmionych państw, przeprowadzenia w tych krajach naprawde wolnych wyborów i ustalenia w nich porządku demokratycznego. Również i obecnej konferencji Ekzekutywa przedłożyła — jak wiemy — punkt widzenia Polski.

Bardziej szczegółowa dyskusja nad projektami, zgłoszonymi na konferencji, przez poszczególne mocarstwa będzie możliwa, gdy projekty te już nie zadługo ujrzą światło dzienne. Można jednak z góry powiedzieć, co następuje: jeżeliby miały powstać w Europie strefy „rozrzedzonego” uzbrojenia, z których armia sowiecka wycofałaby

W numerze tym piszą:
STANISŁAW KLINGA, JÓZEF URSYN, WITOLD SZYFER
oraz dalszy ciąg opowiadania MELCHIORA WANKOWICZA
Ponadto dodatek „Z ŻYCIA KOMBATANTÓW” oraz stałe rubryki: Miedzy Plotką i Anegdotą, Kronika Wojskowa, Życie Kulturalne, Film, Przegląd Sportowy, Krzyżówka i Bridż
W następnym numerze reportaż ROMANA FAJANSA z nad granicy austriacko-węgierskiej oraz strona poświęcona „Sprawom Gospodarczym”

UCZENNICE I UCZNIOWIE POLSKIEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ W LILFORD

Zdjęcia do reportażu DR. LUDWIKA RUBLA na str. 4 i 5



Trzeci Rzym i Jeruzalem

OGÓLNA atmosfera polityczna na Zachodzie jest dziś zupełnie inna, niż trzy miesiące temu przed spotkaniem „na szczycie”. Wytworzony wówczas „duch genewski” jest dziś pod ostrzałem. Wedle londyńskiego tygodnika „Economist” Rosja szczerzej niż kiedykolwiek ujawniła swoje zamiary, a mianowicie: rozbicie sojuszu Atlantyckiego, wypchnięcie Amerykanów z Europy i przekształcenie Niemiec wedle własnego wzoru. Rosjanie, pisze dalej wspomniany tygodnik, „podtrzymują żądania, które Zachód mógłby wykonać tylko w wypadku, gdyby zamierzał popełnić powolne samobójstwo i uśmieczać się oni tak rozkosznie, że w wielu kołach niechęć Zachodu do popelnienia samobójstwa jest krytykowana jako wysoce nierozsądna”.

Głos ostrzegawczy odezwał się również ze strony raczej nieoczekiwanej, bo z łamów lewicowego tygodnika „New Statesman and Nation”... Czytamy tam:

„Pierwsze niebezpieczeństwo polega na tym, że wielkie mocarstwa, uwolnione od obaw przed wojną atomową zaczęły grać z ogniem... Duch genewski może nawet zwiększyć niebezpieczeństwo wszczęcia małych wojen... Faktem jest, że Związek Sowiecki użył genewskiego ducha, by wykorzystywać słabość Zachodu aż do granicy zagrożenia pokojowi.”

ZAGROZENIE IZRAELA

POWYŻSZE ciężkie zarzuty lewicowego tygodnika brytyjskiego wywołała sytuacja na Środkowym Wschodzie. Jesteśmy obecnie świadkami całkiem niezwykłego zjawiska. Zagadnienie niemieckie jest najważniejszym przedmiotem sporu

się i nad których uzbrojeniem byłaby rozeigrana kontrola międzynarodowa strefa taką winna być objęta cała Polska, a nie tylko jej część. Również, skoro konferencja ministrów spraw zagranicznych ma zajmować się sprawą bezpieczeństwa Rosji, nie może ona pominąć sprawy bezpieczeństwa narodów środkowo-wschodniej Europy.

Z powodu usunięcia z porządku obrad konferencji między Zachodem i Rosją sprawy ujarzmionych narodów wyniki obrad na „szczycie” wywołały w Polsce — jak wszyscy wiedzą — duże rozczarowanie a nawet przygnębienie. Opinia polska nie przestaje wszakże oczekiwać, że najbliższa konferencja stanie się jednak punktem wyjścia dla pokojowego uwolnienia tych narodów spod obcej przemocy.

JUBILEUSZ OJCA ŚWIĘTEGO

W przyszłym roku, dnia 2 marca przypada 80 rocznica urodzin Ojca Świętego, Piusa XII. Nie tylko kraje katolickie, ale na pewno wszystkie narody wolnego świata oddadzą w tym dniu hołd świętobliwemu i wielkiemu Papieżowi, którego pontyfikat przypadł w przełomowych i krytycznych dla całej ludzkości czasach.

Dnia 19 października br., przy udziale polskich władz duchownych, zawiązał się w Londynie tymczasowy Komitet Organizacyjny obchodu uroczystości 80 rocznicy urodzin Ojca Świętego, Piusa XII. Do Komitetu,

którego przewodniczącym wybrany został gen. Anders, weszli: ks. infułat B. Michalski, ks. prałat W. Staniszewski, ks. prałat R. Gogoliński, prezes J. Baliński-Jundziłł, gen. T. Bór-Komorowski, p. S. Grocholski, gen. J. Haller, prezes B. Helczyński, red. J. Kisielewski, prezes W. Olszewski, dyr. B. Podhorski, ambasador E. Raczyński, prezes S. Soboniewski, min. J. Starzewski i prof. A. Zółtowski.

Tymczasowy Komitet powoła do życia pełną organizację, która mogła reprezentować jak najszerze ośrodki polskiego uchodźstwa na świecie.



ANDRZEJ TOMICKI

Saara odpowiedziała nie!

ZAWARTA w dniu 23 października 1954 między Niem. Republiką Związkową i Francją umowa o europejskim statusie Saary miała uregulować zagadnienie Saary z punktu widzenia prawnopństwowego aż do chwili zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, to znaczy — zważywszy sytuację międzynarodową — na czas długi. Była ona wyrazem kompromisu w zaciętej i długim sporze o ten kraj między Francją i Niemcami. W grę wchodził w tym sporze zarówno zagadnienie narodowościowe, jak też i gospodarcze. Zagłębienie Saary bowiem uzupełnia z jednej strony podstawy gospodarki francuskiej, z drugiej zaś strony wzmocniłoby w razie powrotu do Niemiec niepomierne i tak już dzisiaj potężną gospodarkę niemiecką. Polityczno-gospodarcze znaczenie tego kraju jest więc ogromne. Historyczny spór o niego w istocie uniemożliwiał rzeczywiste porozumienie francusko-niemieckie, od którego w dużej mierze zależy przyszły rozwój Europy.

O tym wie doskonale kanclerz Adenauer. Zaognione chronicznie zagadnienie Saary stanowiło jedną z głównych przeszkód w jego polityce, zmierzającej do włączenia Niemiec w obręb bloku zachodniego. Kanclerzowi niemieckiemu przyswieca z dawna już myśl scalenia Europy zachodniej jako jednej, zdaniem jego, możliwości utrzymania wpływu Europy i jej do robku na losy świata w obliczu dwóch ogromnych bloków — amerykańskiego i rosyjskiego.

Stworzenie Europy w myśl koncepcji Adenauera wymaga przede wszystkim pogodzenia Niemiec z Francją. Projekt statutu Saary z dnia 23 października 1954 można było nazwać pierwszym uchwytym krokiem w tym kierunku. Był on wyrazem szukania drogi nowych, skoro dawne drogi prowadziły w ślepią ulicę. Te nowe drogi to drogi europejskie, a statut Saary określony w umowie był też właśnie statusem „europejskim”. W tym rozumieniu Saara miała być jak gdyby zawiązkiem, okolo którego powoli dokonywała się krystalizacja Europy zachodniej.

Umowa, przewidując zatwierdzenie statutu przez plebiscyt, świadomie czy nieświadomie zrobiła z niego narzędzie próby, czy atmosfera polityczna Europy zachodniej w jej najbardziej nerwicznym punkcie jest już dosyć nasycona „europejskością”, ażeby w ogóle dalszy proces krystalizacyjny mógł się rozpocząć. W tym rozumieniu

Jakaż jest w tej sprawie polityka Zachodu? Brytyjski tygodnik „Time and Tide” pisze, że mocarstwa zachodnie starają się, przy pomocy pogroźek i poohlebstw skłonić Izrael do popelnienia samobójstwa pokoj-

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 8)

PROPAGANDA reżymów komunistycznych za powrotem emigrantów jest przejawem walki między nimi i emigracjami politycznymi. W walce tej, jak w każdej wojnie, obie strony ponoszą straty. Warto oszacować straty obu stron pod względem ilościowym i jakościowym.

Propaganda reżymu bierutowskiego z szczególnym naciskiem podkreśla ucieczkę Hugona Hankego. Wydaje się, że reżym chce w tym wypadku „odkuć się” za ucieczkę z Polski J. Świątły. Prasa reżymowa usiłuje wywoływać wrażenie, że powstał duży ruch powrotny, lecz nie może poprzeć tego twierdzenia faktami i cyframi. W istocie bowiem wracają nieliczne jednostki spośród emigrantów politycznych, a z Francji czasem rodziny starych emigrantów zarobkowych. Jest to bardzo niewiele, zwłaszcza gdy się zważy, że wyjazd z Zachodu na Wschód nie jest zakazany. Jeśli niektórzy emigranci wyjeżdżają pokryjono, to dlatego, że się wstydzą znajomych i przyjaciół, a nie dlatego, że ktoś by im w tym przeszkadzał. Jak wiadomo, po tamtej stronie żelaznej kurtyny sytuacja jest całkiem odmienna.

Ucieczki z żelaznej kurtyny na Zachód są tak stare, jak sama żelazna kurtyna. Reżymy komunistyczne cieszą się, lub udają, że się cieszą, ponieważ obecnie wzrosła ilość wyjazdów z Zachodu. Pomimo, że ruch w tę i tamtą stronę stał się bardziej dwukierunkowy, to jednak bilans ogólny wcale nie układa się lepiej dla strony komunistycznej, niż było dotychczas. „Duch genewski” bowiem, który pozwolił komunistom zaktualizować agitację za powrotem, powoduje również wzmożenie ucieczek z żelaznej kurtyny.

„Duch genewski” działa na narody ujarzmione w ten sposób, że odbiera wielu ludzi nadzieję rychłego wyzwolenia. Wskutek tego nieliczni i zwykle starsi wiekiem emigranci decydują się na powrót do swoich krajów, ażeby, jak się to powiada, „złożyć tam swoje kości”. Nie zaliczamy do tej kategorii Hankego. Był on agentem i musiał wrócić pod groźbą zdezasowania. W krajach natomiast za żelazną kurtyną odebranie nadziei wyzwolenia powoduje ucieczki ludzi młodych, którzy nie widzą dla siebie osobistej przyszłości pod rządami komunistycznymi.

Ilościowo przodują w ucieczkach na Zachód Niemcy Wschodnie. Natężenie tych ucieczek wzrosło silnie zaraz po genewskim spotkaniu „na szczycie” i osiągnęło obecnie poziom z roku 1953, bezpośrednio po stłumieniu rozruchów robotniczych, skierowanych przeciw władzy komunistycznej. Z Niemiec Wschodnich ucieka około 300.000 ludzi rocznie, w większości poniżej 25 lat. Niemcom najłatwiej jest uciekać, bo uciekają do własnego kraju, a ponadto granica nie jest silnie strzeżona. Można sądzić, że władze komunistyczne Niemiec Wschodnich tolerują ucieczki, ponieważ dzięki nim pozbywają się najbardziej czynnych i bojowych antykomunistów. Zostawali ludzie najbierniejsi i najłatwiej godzący się z reżymem. W ten sposób reżym komunistyczny zabezpieczał się przeciw możliwości powtórzenia wypadków z 1953 r. W ostatnich dniach jednak reżym wschodnio-niemiecki zaczął stawiać przeszkody, bo masowy odpływ młodych ludzi zaczął zagrażać wykonaniu planów gospodarczych i rekrutacji sił zbrojnych.

Evakuacja Austrii przez wojska sowieckie ułatwiła ucieczki z Węgier i Czechosłowacji. Obecnie wystarczy przekroczyć granicę austriacką, by się znaleźć pod osłoną prawa azylu. Dzięki temu liczba ucieczek z Węgier znacznie wzrosła. Interesujący był przypadek grupy emigrantów rosyjskich, którzy przeszli do Wschodniego Berlina, ale pierwsze zetknięcie z rodzinnymi władzami tak na nich podziało, że uciekli z powrotem na Zachód.

Polska nie posiada granicy z wolnym światem, zatem ucieczki z Polski

S. KLINGA

RUCH DWUKIERUNKOWY

są znacznie trudniejsze, niż z Niemiec Wschodnich, Czechosłowacji i Węgier. Najwięcej możliwości wydostania się z Polski mają marynarze i rybacy. Były dwie udane ucieczki lotników wojskowych oraz kilku młodych ludzi na ukradzionym samolocie sportowym. Inni przedzierałi się przez Niemcy Wschodnie do Berlina Zachodniego. Były to wszystkie przedsięwzięcia pojedyncze, lub najwyżej kilku osób.

Evakuacja Austrii przez wojska sowieckie zachęcała do spróbowania drogi przez Czechosłowację. Wiemy o ucieczkach, że przebiegło szczęśliwie tę drogą trzech, ale dowiedzieliśmy się od nich o zjawisku całkiem nowym. Decyzję o ucieczce powzięła zbiorowo grupa studentów, która podzieliła się później na mniejsze grupki. Zjawisko to zasługuje na szczególną uwagę.

Dotychczas panował pogląd, że przeniknięcie społeczeństwa polskiego

przez agentów Bezpieki oraz wzajemne donosicielstwo uniemożliwiają wszelką zakonspirowaną, podziemną opozycję przeciw reżymowi w formach zorganizowanych. Fakt zmówienia się na ucieczkę większej grupy młodzieży świadczy, że coś się w tym zakresie zmieniło i że w szeregach młodego pokolenia polskiego jest możliwe wzajemne zaufanie.

Walka między emigracjami politycznymi i reżymami satelickimi wcale nie rozwija się zatem na korzyść tych ostatnich. Reżymy komunistyczne zdobywają w tej chwili ludzi, którzy myślą już tylko o miejscu swej śmierci. Tracą natomiast młodzież, której chodzi o zdobycie możliwości życia w wolności. W sumie więc reżymy komunistyczne w walce z emigracjami politycznymi o ludzi i ich dusze ponoszą większe straty zarówno ilościowo jak i jakościowo. Ponadto akcja ta wpłynęła na Zachodzie na wzrost zainteresowania losami uchodźców.

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Niemożność opanowania wrzenia w Maroku i Algierze wyłącznie przy pomocy sił lokalnych lub podwierzonych z Indochin — zmusiła rząd francuski do stopniowego przesunięcia do Afryki równowartości trzech dywizji i kilku eskadr lotniczych z Francji i Niemiec, a tym samym do poważnego osłabienia osłonowych sił atlantyckich.

Wydaje się, że te przesunięcia zostały tylko częściowo przez dowództwo sił atlantyckich zatwierdzone, choć wskutek równoczesnej reorganizacji pozostałych dywizji ich ilość w Europie się nie zmniejszała. By ich niewystarczające stany powiększyć, rząd francuski postanowił (prawdopodobnie pod naciskiem gen. Gruenthera) zatrzymać w szeregach 100.000 starszego rocznika i powołać pod broń około 70.000 rezerwistów. To wielce niepopularne zarządzanie doprowadziło ostatnio do buntów (w Paryżu, Valencie i Ruem) oddziałów, mających odejść do Afryki Północnej. Złazcza bunt w Rouen, poparty przez demonstracje miejscowych komunistów, przybrał poważne rozmiary a sposób jego „zlikwidowania” może zachęcić do naśladowstwa inne oddziały, mające odejść do Afryki. Zawieszono tylko kilku wyższych dowódców a zbuntowanych żołnierzy odesłano ostatecznie nie do Afryki, lecz do obozu.

W jak trudnym położeniu znajduje się rząd premiera Faure, o tym świadczy m. in. fakt, że mimo niemożności sprostanania wszystkim zadaniom przy osiemnastomiesięcznej służbie wojskowej, jego ówczesny minister obrony, gen. Koenig, w sierpniu nie odrzucił kategorycznie sugestii kilku senatorów, by służbę wojskową skrócić do 16 miesięcy. Gen. Koenig ustąpił wprawdzie ostatnio z rządu i miejsce jego zajął gen. Billotte, niemniej ówczesne zastraszanie się przez niego przede wszystkim naciskami dowództwa atlantyckiego jest bardzo znamienne i niepokojące.

Zmiana nastąpiła na stanowisku szefa sztabu wojska. Został nim, w miejsce gen. Blanca, gen. Zeller. W czerwcu, gen. Guerin złuzował gen. Bergerona na stanowisku przewodniczącego komitetu badań naukowych ministerstwa obrony.

NATO. Na konferencji ministrów obrony i szefów sztabu wszystkich państw „atlantyckich”, rozpoczętej 10. października w Paryżu, zarówno gen. Gruenther jak gen. Whiteley, brytyjski członek „standing group”, nie tylko ostrzegali przed dalszym osłabianiem wysiłków zbrojowych, ale domagali się ich zwiększenia. Gen. Whiteley oświadczył wręcz, że zagrożenie Zachodu ze strony bloku komunistycznego nigdy nie było większe niż obecnie, bo technologiczne postępy Sowietów są znacznie szybsze, niż przypuszczano.

Gen. Gruenther stwierdził bez osłonek, że jakościowe i ilościowe postępy lądowych, lotniczych i morskich sił atlantyckich pozostały znacznie w tyle za uzgodnionym swego czasu programem. Ze szczególnym naciskiem domagał się on integracji europejskich sił lotniczych, obecnie zgola archaicznie zorganizowanych i niezdolnych do odparcia nagłego napadu. Poparł go nazajutrz jego zastępca, marszałek Montgomery, w rewelacyjnym odczytce, wygłoszonym w Londynie, w „Royal United Service Institution”, na temat nowoczesnej organizacji przygotowań do wojny.

Odwołanie przez Londyn we wrześniu dowódcy lotnictwa środkowego odcinka atlantyckiego, marszałka Embry, spotkało się z krytyką ze strony niektórych „atlantyckich”, zwłaszcza marszałka Juin, dowódcy środkowego odcinka, który dowiedział się o tym odwołaniu z prasy. Jak wiadomo, spowodowały je bardzo krytyczne wypowiedzi marszałka Embry na temat polityki i działalności brytyjskiego ministerstwa lotnictwa.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Ciekawą próbę stworzenia nowego typu powieści historycznej podjął pisarz francuski Maurice Druon w swej książce o czasach Filipa Pięknego, zwanego także „Królem Żelaznym” (Le Roi de Fer) pod tytułem „Le Roi Maudit”.

Jej zalety literackie mogą podlegać dyskusji. Nie obyło się też bez swoistych „upiększeń” lub raczej „ożywień” akcji w postaci aż nazbyt realistycznych opisów amarów trzech młodych żon synów Filipa Pięknego. Amory te odbywały się w sławnej „Tour de Nesle”, małym zamczku na lewym brzegu Sekwany, która to „wieża” posłużyła niegdyś za natchnienie do pornografii historycznej z entuzjazmem uprawianej przez zapomnianego już dziś prawie pisarza Michała Zevaco a czytanej z zapartym oddechem przez pokolenie naszych ojców.

Wartość eksperymentu literackiego Druona polega jednak na czymś innym. W przeciwieństwie do modnych między wojnami „romance” lawirujących swobodnie między prawdą a fikcją historycznymi, Druon postanowił wyzyskać swe talenty pisarskie w ten sposób, by przy ich pomocy dać czytelnikowi obraz dzieł równie ścisły jak najbardziej źródłowa monografia historyczna.

Dlatego też uciekł się do pomocy całego komitetu redakcyjnego, który opracował dla niego kanwę wypadków historycznych i to obyczajowe, by z kolei poddać gruntownej rewizji jego opracowanie literackie. W ten sposób powstało dzieło zbiorowe w którym każdy z uczestników otrzymał konkretne zadanie na zasadzie swej specjalizacji. I tak w komitecie redakcyjnym, poza kilkoma archiwistami i pilnymi korekturkami, zasiadło dwóch pisarzy (José André Lacour i Albert Sigaux), zawodowy historyk Pierre de Lacretelle i scenarzysta George Kasel. Ich zbiorowy wysiłek doprowadził do powstania książki pasjonującej, która jest równocześnie podręcznikiem historii. Na jej końcu znalazły się fachowe przypisy, tłumaczące zawiłe tajemnice średniowiecznego kalendarza, pochodzenia poszczególnych aktorów dramatu, i nawet systemu kredytowego i buchalterii finansowej zakonu Templariuszy. Są one również ciekawą lekturą jak sama akcja.

Zainteresowanie historią

Niewątpliwie tego rodzaju metoda pisarska pozostaje pod wpływem doświadczeń świata filmowego lub produkcji radiowej i telewizyjnej, w której rzadko kiedy odbywa się bez całego zespołu fachowców przygotowujących kanwę filmu, słuchowiska lub widowiska. Idąc dalej eksperyment tego rodzaju dogadza wymogom nowoczesnego czytelnika, który jest na ogół dość wymagający, gdy idzie o fakty i nieraz daje wyraz swej nieufności w stosunku do słowa drukowanego.

Dlatego też może — opieram się tu raczej na doświadczeniach angielskich — „powieść historyczna” starego typu cieszy się zwykle mniejszym powodzeniem na rynku niż na przykład żywo i popularnie napisana monografia, nawet gdy nie wyszła spod pióra tej miary co pióro Treveljana. Septycznym nowoczesnej publiczności w stosunku do patosu powieści historycznych nie oznacza bowiem wcale, że maleje zainteresowanie tematami historycznymi. W Ameryce bibliografia coroczna powieści historycznych, pamiętników i popularnych monografií ustępuje ilością pozycji chyba tylko tzw. „science fiction” — opowieściom opartym

o popularne wiadomości i domniemane możliwości wiedzy ścisłej: fizyki, chemii, technologii itp.

Zdaje się, że i czytelnik polski interesuje się w dalszym ciągu historią. W napływających licznie do redakcji „Orla Białego” odpowiedziach na rozesłany przed kilku tygodniami kwestionariusz nie zdarza się prawie by nie znalazło się grubo podkreślone żądanie uwzględnienia w tematyce redakcyjnej „opowiadań z historii Polski”.

Zyczeniu temu nielato sprostac. Historia w piśmiennictwie polskim nie znajduje dostatecznego uwzględnienia. Golubiew w kraju, Parnicki na obczyźnie, te dwa nazwiska wyczerpują właściwie „listę” nowoczesnych polskich powieściopisarzy historycznych. Co gorzej, pseudohistoryczne wypracowania pisane pod dyktando politycznych i Kraju, wyszukując zainteresowanie czytelników, zaśmiecają i tak już ubożącą produkcję literatury historycznej.

Czy nie daloby się może wykorzystać przykład pisarza lub pisarzy francuskich, którzy stworzyli „Le Roi Maudit”? Literat polski nie będący historykiem mógłby w oparciu o historyków w podobny sposób stworzyć ciekawą i równocześnie mającą wartość naukową powieść czy zbiór opowiadań historycznych.

Sądząc też, że tego rodzaju książki byłyby stosunkowo małym ryzykiem wydawniczym.

Trafalgar

20 października 1805 roku armia austriacka kapitulowała pod Ulmem, przed siłami Wielkiej Armii Napoleona, który w blyskawicznym marszu przerzucił ją znaną Kanalu La Manche, gdzie czekała na okazję do podjęcia inwazji Anglii, na pola Niemiec Półudniowych. Austerlitz, a później Jena i Auerstadt były dalszymi następstwami energii z którą Napoleon zdołał przeciwdziałać próbom rozbicia swego imperium przez tzw. Trzecią Koalicję.

21 października na wysokości przylądka Trafalgar 27 angielskich okrętów liniowych zwarto się z 33 okrętami francuskimi i hiszpańskimi. Zanim słońce zapadło za horyzont, 18 okrętów floty Napoleona opuściło flagi na znak poddania, reszta leżała na dnie lub uchodziła w panicznej ucieczce. Marynarze Nelsona wyławiali z wody rozbitków, swoich i nieprzyjacielskich, Nelson zaś konał na pokładzie „Victory”.

Na kontynencie mało zwracano uwagi na wynik bitwy pod Trafalgarem. Dopiero 9 listopada ukazała się notatka w „Gazette de France”, w której pisało, że na wysokości Kadyksu odbyła się bitwa, o której wyniku niewiele wiadomo. W grudniu okrężną drogą przez korespondentów z Londynu dotarły do czytelników francuskich „śmieszne zgoda wiadomości”, że opinia angielska przypisuje więcej wagi bitwie morskiej u brzegów Hiszpanii niż zwycięstwu pochodowi Napoleona przez Europę Środkową, zaś zaś z powodu śmierci Nelsona jest o wiele głębszy niż niepokój z powodu klęski sprzymierzeńców. Nawet go upadek Napoleona Francuzi nie zważali sobie sprawy w jak dużym stopniu przegrana pod Trafalgarem wpłynęła na zalamanie się jego planów.

Ciekawą jest rzeczą, że także podręczniki historii używane w Polsce zbywały Trafalgar kilkoma słowami, przypisując mu drugorzędne znaczenie. Jedni Anglicy, a z nimi Amerykanie, nie mieli żadnych wątpliwości, że właśnie ta bitwa przesądziła o losach imperium Korsykańskiego.

Żałoba po Nelsonie

Marynarze angielscy po dziś dzień noszą na mundurach czarne chusty, trudno je nazwać krawatami, związane w węzeł na znak żałoby po Nelsonie, największym admirale czasów nowożytnych. Co ciekawsze także i we flotach innych państw, węzeł na czarnej chustce stał się częścią munduru. Nosila go i nasza marynarka wojenna. Nie wiem czy dla kurtuazji wobec Anglii, czy po prostu dlatego, że nikt się nie zastanowił nad znaczeniem tego szczegółu stroju, gdy odrodzone marynarka polska wydawała przepisy mundurowe.

J. P. H.

KONSEKRACJA BISKUPA KOZŁOWIECKIEGO

W niedzielę 11 września br. w Lusace, stolicy Północnej Rodezji (Afryka Centralna) odbyła się konsekracja pierwszego biskupa Wikariatu Apostolskiego Lusaka, ks. Adama Kozłowieckiego T.J., dotychczasowego, od lat pięciu administratora tegoż Wikariatu, a b. więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau.

W historii tej części Afryki, jak i w historii, prowadzonej od lat 40 przez polskich Ojców jezuitów, była to pierwsza tego rodzaju uroczystość. Nie więc dziwnego, że zjechało na nią poważne grono przedstawicieli hierarchii kościelnej z Delegatem Apostolskim na Wschodnią i Centralną Afrykę — arcybiskupem R. Knoxem na czele. Arcybiskup Knox był też konsekratorem nowego biskupa. Uroczystość zaszczepił swą obecnością gubernator Sir Arthur Benson z żoną i rodziną.

Przybyło również około 3.000 wiernych. Przeważali oczywiście tubylcy — Murzyni.

Ks. Adam Kozłowiecki T.J. urodził się 1 kwietnia 1911 r. w Hucie Komorowskiej, diecezji przemyskiej. Pochodzi z rodziny ziemiańskiej. Wyświęcony na kapłana 24 czerwca 1937 r. w Lublinie. Wojnę spędził w obozie koncentracyjnym w Dachau. Po zakończeniu wojny wyjechał do Rodezji, by dołączyć do innych misjonarzy polskich. 15 lipca 1950 roku mianowany został Administratorem Apostolskim Wikariatu Lusaka, a w dniu 4 czerwca 1955 roku biskupem i tym samym Wikariuszem Apostolskim misyjnej diecezji Lusaka.

APTEKA POLSKA

(FULHAM PHARMACY)

Mgr. Farm. Stanisław Ederbar

608, FULHAM RD.,

London, S.W. 6, tel. REN 4126

(dawnej Apteki pod Rymskim

Cesarzem Tytusem we Lwowie)

wysła wszelkie leki do Kraju

Streptomycyna 10 x 1 gr. ... £ 1. 5.0

Penicylina ol. 5 x 3 milj. j. ... £ 2. 3.6

Rimifon „Roche” 500 tabl. ... £ 1. 5.0

Serpasil 100 tabl. a 0.25 mgr. ... £ 0.18.9

ACTH 12 amp. a 10 mgr. ... £ 2. 8.0

Cortison 10 cc 250 mgr. ... £ 1. 0.0

Irgaprylin 10 amp. a 5 cc. ... £ 1. 4.6

łącznie z przesyłką poleconą

Stale na składzie wszelkie najbardziej

poszukiwane w Polsce leki. Przyjmujemy

też zamówienia ze St. Zjedn.,

Kanady, Australii i in. krajów.

WYCIĄC, ZACHOWAĆ, PRZYDZIA SIĘ

M. B. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVE, LONDON, S. W. 3

WYSYŁA DO POLSKI

Z APTEKI

WSZELKIE LEKARSTWA

jak: Streptomycynę, Penicylinę, Irgaprynę, Serpasil, Vaccineurinę, Largactil, Szczepionkę przeciw żółtaczce BCG itp.

Z innych działów

ARTYKUŁY ŻYWNOSCIOWE:

NESCAFE, 6 puszek po 2 oz.	£1. 5.0
PIEPER, 1 1/2 lb, czarny, ziarnisty (Malabar)	£0.14.0
HERBATA z Kopernikiem 1 1/2 lb	£0.16.0
HERBATA Liptona, najlepszy gatunek, Yellow label 1 1/2 lb	£1. 0.0
KAKAO Van Houten 1 1/2 lb	£0.11.0
CZEKOLADA Van Houten 1 1/2 lb	£0.11.6
KAWA ziarnista, palona, doborowa 1 kg	£0.15.0
RODZYNKI 1 1/2 lb (sultanki)	£0. 7.0
SLIWKI suszone 1 1/2 funta	£0. 9.0
OWOCY suszone 1 1/2 funta (na Wilie)	£0. 9.0
MIGDAŁY gorzkie 1 1/2 funta	£0.15.0
MIGDAŁY słodkie 1 1/2 funta	£0.16.0
BRZYTWY: ANGLIECKA doskonała	£0.14.0
NIEMLIECKA Solingen (z chłopcem)	£1. 2.6
MASYNKA FRYZJERSKA 000, 00 lub 1	£1. 1.0
MATERIAŁ NA WSPY (najszerszy na rynku 79 cali) 1 yard	£1. 2.0
MATERIAŁY WELNANE: Kupon 3 1/2 yarda, męski, pierwszorzędny gatunek od	£7.10.0 do £10. 0.0
CHUSTY wełniane na głowę, lekkie ze ślicznej wełny, różne kolory od	£7. 0.0 do £ 9. 0.0
NYLONY 2 pary, fully fashioned, 15 albo 30 Denier Tudorose	£1. 5.0 do 1. 7.0
POXCZOCHY wełniane na zimę, 2 pary, doskonały gatunek	£1. 1.0
POŁBUTY męskie, gładkie z kaptka „Oxford”, eksportowy gatunek z dobranej polnochromowej skóry, czarne lub brązowe, mogą być wąskie, umiarkowane lub szerokie w palcach	£1. 8.0
POŁBUCIKI DAMSKIE eksportowe, na niskim obcasie, doskonały gatunek skóry, z wysokim podbiciem	£2.15.0
POŁBUCIKI DAMSKIE eksportowe, na średnim obcasie (2 cale), skóra cielęca, kolor czarny lub brązowy, ozdobne szwy	£2.10.0
Przy przesyłce poleconej listowej do każdej pary obuwia dochodzi dopłata £0.7.0	£3.10.0
PLASTYKI w arkuszach (na płótnie) krokodyl czerwony, zielony, wąż szary i brązowy — arkusz	£0.17.0
PŁÓRA Watermana (W2) sztuka	£1. 1.0
(W 3) sztuka	£1.11.6
PACZKA ŚWIATECZNA: 1 funta herbaty Liptona, 1 funta migdałów słodkich, 1 funta rodzynków (sultanki), 1 funta czekolady Van Houtena, 2 tabliczki	£0.15.0
SKÓRA na podszewy oraz „słonina”, skóra na wierzchy — gładka, wielkość około 6 stóp, boks cielęcy (wielkość około 10 stóp) — ceny na żądanie	
WELNA na swetry paczka 1 1/2 lb Emu (Scotch F.)	£2. 0.0
WELNA na swetry paczka 1 1/2 lb Emu (Botany)	£1.12.0

JÓZEF URSYN

ORTEGA Y GASSET I KRYZYS KULTURY ZACHODNIEJ

DNIA 18 PAŹDZIERNIKA BR. ZMARŁ ORTEGA Y GASSET

JEST książka znakomitego pisarza i filozofa hiszpańskiego Ortegi y Gasset, która przeszła niestety bez większego echa na Zachodzie. Książka ta nazywa się „*Idee i wierzenia*”. Jeżeli uprzytomnimy sobie fakt, że dzieła Ortegi y Gasset, takie, jak na przykład „*Rozważania o Don Quichocie*”, lub „*Bunt mas*” nie tylko cieszyły się ogromnym powodzeniem, lecz były także bodźcem do zasadniczych dyskusji ideologicznych, to zupełnie milczenie, którym otoczone zostały „*Idee i wierzenia*” wydaje się na pozór czymś zgola niezrozumiałym. A jednak przyczyny mogące wyjaśnić to zjawisko nie są tak nieuchwytnie, jakby wydawać się to mogło na pierwszy rzut oka.

Książka Gasset wyszła we Francji w roku 1945, w roku zakończenia wojny, a więc w okresie, gdy wiele osób na Zachodzie ludziło się nadzieją, iż stoimy w przedzie dnia nowej i wielkiej epoki. Myślano wówczas, że porozumienie z Rosją, pokojowa współpraca z nią w zarządzie światem przemieni się z obiecującego frazesu w najbardziej realne fakty. Co więcej, wyobrażano sobie, że współpraca ta przyniesie Zachodowi nie tylko realne korzyści, lecz dostarczy także okazji do spełnienia ważnej misji dziejowej, mającej na celu stopniowe przekształcenie komunizmu pod wpływem kultury zachodniej w ideologię społeczną opartą na zasadach humanitarnych. Mając w perspektywie tego rodzaju obiecujące możliwości, Zachód przyjmował chłodno, a nawet z lekceważeniem każdy głos, który mówił o kryzysie kultury europejskiej i który nie wahał się wszystkie niebezpieczeństwa kryzysu tego ukazywać. W tych warunkach uwagi Gasset musiały zetknąć się z atmosferą obojętnej wyższości ludzi przeświadczonej o tym, iż to oni właśnie są w posiadaniu klucza wyjaśniającego przyszłe losy świata.

Lecz dzisiaj, gdy już nie ma wątpliwości co do ewentualnego pokojowego powstania jakiegoś stopu między ideologiami ze Wschodu i z Zachodu, gdy wiadomo, że kultura zachodnia nie tylko nie nabierze nowych rumieńców przy zetknięciu się ze Wschodem, lecz wprost przeciwnie musi ze Wschodem tym walczyć, by utrzymać się przy życiu — znaczenie książki Ortegi y Gasset okazuje się Zachodowi w prawdziwym świetle. Wydaje się też, że warto obecnie ją przypomnieć. Tym bardziej, że książka ta, otwierając przed człowiekiem Zachodu nowe perspektywy może przyczynić się do wyrwania go z apatycznego pesymizmu, może natłoczyć go wiarą we własne siły. W ogólnym chorze złowroźnego krakania na temat przyszłości kultury zachodniej, po pełnych rezygnacji twierdzeniach Spenglera, Keyserlinga czy Thierry Maulnier, ta skondensowana doza świeżego powietrza, która dostarcza nam Gasset przynieść nam może tylko ulgę.

Przejdźmy jednak do założeń i tez Gasset. Punktem wyjścia jego rozważań jest rozróżnienie, które przeprowadza on między pojęciem idei i wierzenia. Człowiek od początku swego istnienia postawiony został w obliczu ciągle innej, lecz zawsze pełnej nieuchwytnych niewiadomych rzeczywistości. Życie jego to niestanna rozgrywka z tą rzeczywistością. I by utrzymać się przy życiu musi on to zmienne pasmo zagadek i tajemnic podsuwanych mu przez świat zewnętrzny próbować rozwiązywać, szukać na nie odpowiedzi, zajmować w stosunku do nich jakieś stanowisko. W swej walce z niewiadomymi, osaczony wątpliwościami i wahaniami, człowiek szuka deski ratunku w intelekcie, który pomaga mu w wyrobieniu sobie idei o świecie, w ustaleniu postawy w stosunku do zagadek, w określeniu planu akcji. I uzbierawszy się w ten obraz rzeczywistości, w to mniej lub bardziej solidnie skonstruowane wyobrażenie

o otaczających stosunkach, człowiek przystępuje do działania, pobierania decyzji, do rozstrzygnięcia, to znaczy do tego, co popularnie nazywamy — życiem. Bez owego wyobrażenia o świecie zewnętrznym, bez owego schematu kierowniczego zagubiłby się on w labiryncie wahań, wątpliwości, niewiedzy. Otóż to wszystko, co powstało za sprawą naszego intelektu, walczącego z przeciwnościami świata zewnętrznego, to wszystkie interpretacje otaczających nas stosunków, które wypracowywałyśmy, by móc zająć w stosunku do nich stanowisko, to wszystko wchodzi w skład idei. Zarówno maczuga wystrugana przez człowieka pierwotnego jak i najbardziej luksusowy parowiec transatlantyczny są wynikiem naszej idei o świecie zewnętrznym. To samo powiedzieć możemy o kulturze summińskiej czy teoriach totalitarnych.

W przeciwieństwie do idei wierzenia nie są rezultatem pracy intelektu, wynikiem poczynionych przez niego obserwacji i dedukcji. Wierzenia — to pewniki, na których opieramy naszą egzystencję, to emocjonalne aksjomy, które tkwią w naszej świadomości i podświadomości tak głęboko, że czynności nasze dostosowujemy do nich automatycznie. Wierzenia — to pewne elementy w naszym życiu, z których istnieniem liczymy się jak z oczywistościami. Gdy wychodzimy z mieszkania na ulicę nie przychodzi nam na myśl zastanawiać się nad tym, czy ulica istnieje, nie podejmujemy jakichś aktów mających na celu sprawdzenie jej rzeczywistego trwania. Na niezmienną obecność jej liczymy, w obecność jej wierzymy.

Zdarza się jednak czasami — mówi Ortega y Gasset — że idea, czy też kompleks idei zmienia swój ciężar gatunkowy, odrywa się od otoczenia swych braci i siostr i przenosi się w sferę wierzeń. Idea taka przestaje być wówczas dla ludzi, lub pewnego ich odłamu, wynikiem spekulacji intelektualnej i zamienia się w pewnik, niezruszalny, nie podlegający dyskusji i apodyktycznie regulujący ich życie. Do tak przekształconej w wierzenie idei, ludzie mają stosunek czysto emocjonalny i, podporządkowując się jej całkowicie, gotowi są do ponoszenia w imię jej ofiar, do oddawania życia w jej obronie. Tak było w okresie imperium rzymskiego, rewolucji francuskiej i zwycięstwa racjonalizmu, zaprowadzenia faszyzmu i tak jest obecnie wśród fanatyków ideologii komunistycznej.

Przeniesienie się jednak idei w sferę wierzenia nie jest wiecznotrwałe i zwykle, po jakimś czasie owe mocne więzy emocjonalne, które łączą ludzi z wierzeniem rozluźniają się, tracą na sile, lub też zaczynają obejmować mniejsze grupy osób. Ten okres stopniowego zmniejszania się siły atrakcyjnej wierzenia wywołującej w wyznawcach jego rozterkę, wątpliwości, uczucie usuwania się gruntu spod nóg, nazywamy kryzysem. Bez owego wierzenia, które stanowi ich podstawę bytu i idee kierowniczą ich życia, ludzie czują się zdezorientowani, opuszczeni, tak, jakby wychodząc któregoś dnia na ulicę znaleźli się nagle w obliczu nieistnienia tej ulicy, po której chodzili od wielu lat. W okresie kryzysu ludzie zaczynają szukać na gwałt nowych punktów oparcia, które zwykle dostarczają tylko rozwiązani zbitych krańcowych i prowizorycznych. Wielki kryzys wierzenia we wszechpotęgę nauki, racjonalizmu i nieograniczonych możliwości intelektu, który zaczął ujawniać się na początku obecnego wieku, stworzył przychylną atmosferę do rozszerzania się idei krańcowych. Idee te przybrały formę faszyzmu i komunizmu. Nie są one niczym innym, jak tylko przeżytkiem i wytworem owego obumierającego racjonalizmu. W faszyzmie i komunizmie kostniejące wierzenie odżyło w swej najbardziej krańcowej formie.

CO JEDNAK wywołuje i na skutek czego następuje kryzys? Odpowiadając na to pytanie Ortega y Gasset zbliża się do istoty swych rozważań.

Człowiek wypracowując swą postawę w stosunku do zagadnień, które narzuca mu świat zewnętrzny ustala pewien zespół idei kierowniczych. Nazywamy to kulturą. W okresie powstawania idei tych wydają się one człowiekowi najdoskonalszym sformułowaniem odpowiedzi na osaczające go zewsząd wątpliwości i wahania. Między grupą ludzi, tworzących idee a ideami tymi, nie ma wówczas tarć i konfliktów, żyją oni w doskonałej harmonii. Ale dzięki temu właśnie, iż idee te wydają się być tak doskonałą odpowiedzią na dręczące ludzkość pytania, zaczynają one powoli i niepostrzeżenie wydostawać się poza ludzi, z którymi żyją w znakomitej zgodzie, zaczynają rozszerzać swój zakres działania, obejmować coraz liczniejsze rzesze osób. Jest to proces, który nazywamy uspołecznianiem się kultury. Proces ten rozwija się w dwu kierunkach: w przestrzeni i w czasie. Zespół idei bowiem nie tylko powiększa obszar promieniowania, lecz także przekazywany jest z pokolenia na pokolenie. Ten dwukierunkowy bieg kultury jest nieunikniony i w tym też tkwi jego niebezpieczeństwo.

Pierwotny, spontaniczny charakter kultury w ruchu tym zaczyna tracić swą żywotność, ściera się i oddalając się coraz bardziej od swego źródła przemienia się stopniowo w suche formuły, teoretyczne, bezduszne nakazy. Podlegająca zaś nieustannej ewolucji rzeczywistość proces ten jeszcze akcentuje. Dystans między ideami tworzącymi kulturę a ludźmi staje się coraz większy. Odległość, która zaczyna dzielić idee od nowej rzeczywistości staje się coraz trudniejsza do przebycia, a charakter automatycznych formułek, w które idee się przemieniają, coraz przykrejszy do zniesienia. Wtedy też emocjonalne przywiązanie do kultury ustępuje miejsca wątpliwościom zimnej analizy, wzrastającemu niezadowolaniu. Jesteśmy w obliczu kryzysu kultury.

Uspołecznianie się kultury jest więc nieuchronną przyczyną umierania kultury. Czy proces ten jest nieodwracalny, czy nie można mu zapobiec?

ORTEGA Y GASSET mówi nam, że zarówno uspołecznianie się kultury, jak i jej niszczytelne konsekwencje — są nieuniknione. Lecz w przeciwieństwie do innych, którzy tak, jak Spengler przyjmują fakt zamierania, kultury z pełnym rezygnacją pesymizmem, Ortega y Gasset widzi wyjście z tego trudnego impasu. Zdaniem jego, tak jak uspołecznianie się kultury prowadzi do jego powolnego wygasania, tak samo powrót do jej indywidualizowania przynieść może jej odnowienie. Człowiek, którego razi i irytuje zespół idei tworzących kulturę, powinien, zamiast poddawać się apatycznemu zniechęceniu, próbować idee tę na nowo dopasować do swych pragnień, do tego, co nazywa on swą zmienioną i odrębną sytuacją. Zamiast czekać na powstanie nowego wierzenia, na pojawienie się geniuszu czy proroka, powinien on idee, które mu przekazano samodzielnie przemyśleć, zdzielić sprawę z ich wartości, usławić sobie ich sens i znaczenie. Tego rodzaju praca uświadamiania, segregacji, przekształcania idei, wywołuje musi prędzej czy później odnowienie się źródła, z którego powstaje kultura. Indywidualny wysiłek każdego z nas sprawi, że zamierająca kultura — odżyje.

W stwierdzeniu tym tkwi ożywczy optymizm Ortegi y Gasset. Kryzys kultury zachodniej, który przeżywamy obecnie, może być przezwyciężony. Lecz dokona się tego nie na drodze szukania porozumienia z tym, co nieświeży Wschód, lecz dzięki decyzji podjęcia bezimiennego, indywidualnego wysiłku ratowania tej kultury.

Polskie życie kulturalne

EGZOTYKI PLASTYCZNE I TEATRALNE

Z rozmachem przystąpiły do rozpoczęcia nowego sezonu nie tylko teatr i literatura, ale i sztuki plastyczne.

Nieoficjalnym otwarciem sezonu plastycznego było pierwsze powakacyjne zebranie w istniejącym już dwa lata koleczy też klubie artystycznym, zainicjowanym przez art. mal. W. Szomańskiego. W studio inicjatora, jak zwykle zgromadzili się liczni artyści i zaproszeni miłośnicy sztuki z kół literackich i dziennikarskich. Spotkanie towarzyskie połączone było — utartym już zwyczajem — z prelekcją. Wygłosił ją dr T. Terlecki, po swym niedawnym powrocie z Międzynarodowego Festiwalu Muzyki i Tańców ludowych, które odbyło się w Oslo. Sztuka w Norwegii jest szczególnie blisko związana z życiem. Uwagi prelegenta skupiły się głównie na obiektach architektonicznych i rzeźbiarskich w stolicy tego kraju skandynawskiego. Prelegent opisał charakter nowoczesnego ratuszu i osobliewego ogrodu, wypelnionego 150 rzeźbami Gustawa Vigelanda — rówieśnika S. Przybyszewskiego.

Po wykładzie odbyła się swobodna wymiana poglądów. Wśród obecnych na zebraniu zauważyć można było szereg artystów znanych z wędrowek 2. Korpusu, jak M. Kościółkowski, T. Piotrowski, prof. M. Szyszko-Bohusz, S. Niczewski, S. Werner, A. Drwęska i H. Nałęcz, których dzieła niejednokrotnie reprodukowano były na łamach „Orla Białego”.

Zbiegło się to w czasie z otwarciem w Walkers Gallery na Bond Street dorocznej wystawy „The Free Painters Group” (Grupy malarzy niezależnych) utworzonej przed 3 laty przy Instytucie Sztuki Współczesnej (I.C.A.). Na obecną pokaz złożyło się ok. 60 dzieł 30-kielku malarzy i rzeźbiarzy różnych narodowości. Polskę reprezentowało 4 artystów w tym trzy kobiety: Danuta Giercuskiewicz (Plaża), Janina Baranowska (Nietoperze, Żywe skorupiaki), H. Nałęcz (Ziemia i Księżyc, Krajobraz międzyplanetarny). Nadto Tadeusz Ilnicki wystawił 2 obrazy (Pajak, Kaktus). Wszystkie obrazy mają charakter abstrakcyjnych kompozycji o wybitnie zatartej przedmiotowości.

Wkrótce potem nastąpiło otwarcie w Instytucie Francuskim wystawy rzeźb, rysunków i tkanin polskiego artysty malarza z Paryża — Marka Szwarcza zorganizowanej w Londynie przez francuskie ministerstwo spraw zagranicznych w ramach pokazów sztuki współczesnej artystów żyjących we Francji. Wystawa trwała od 10 do 30 bm. i obejmowała 26 mocnych rzeźb w drzewie, kamieniu i brzoje, 20 brzojowych miniatur, kilka litografii (Dawid, Dobry Samarytanin), 24 rysunków piórkiem drzew ze Szkocji i tkaninę p. t. „Noc”. M. Szwarc, który jeszcze przed wojną osiadł w Paryżu, po wybuchu wojny wstąpił do wojska polskiego we Francji, a potem z nim przybył do W. Brytanii. Z okresu jego pobytu w szeregach datuje też niewystawiona teka rysunków o tematyce wojskowej. Z przed wojny też ma piękne litografie, których tematem są zabytki architekturalne w Kraju. On też opraco-

wał polską odznakę wojskową na konkurs rozpisany w W. Brytanii. Obecnie p. Szwarc pozostaje w ścisłych kontaktach z francuskimi kołami katolickich intelektualistów. Jego przeżycia religijne znajdują odbicie w dziełach osnutych na tematyce biblijnej lub religijnej, jak postacie Mojżesza, Abrahama, Micaeli, Dawida, Anioła, Ewy itd. Wśród prac znajduje się też nowoczesnie stylizowana głowa Chopina.

W ostatnich dniach nastąpiło otwarcie w salach Royal Festival Hallu wystawy artystycznej „Group Espace”, powstałego w Szwajcarii ugrupowania malarzy i architektów, do którego należą artyści żyjący w Anglii, we Włoszech, Szwecji, Francji i Szwajcarii. Z polskich artystów bierze w tej wystawie udział Jerzy Facyński, znany również naszym czytelnikom z reprodukowanych w „Orle Białym” grafik. Wystawa trwa od 27 bm. do 7 listopada, ale dostępna jest tylko dla bywalców koncertowych.

Równoległe do tych wydarzeń plastycznych miały miejsce co najmniej trzy masowe wieczory literackie i waleń zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Mamy tu na myśli wieczór urządzony w Domu Kombatanów przez zespół Pro Arte pod kier. p. O. Zeromskiej, wieczór poświęcony poezji i teatrowi hiszpańskiego pisarza Garcia Lorca, wieczór dyskusyjny w Domu Zjednoczenia Kobiet poświęcony postaciom Celine Szymanowskiej i Ksawery Deybel i Zbiory Wieczór Autorski w Instytucie im. gen. Sikorskiego z udziałem 11 prozaików i poetów. Nie sposób zmieścić tych wszystkich wydarzeń w jednej kronice i zamierzamy powrócić do nich w najbliższej przyszłości. Obecnie poprzestaniemy na ogłoszeniu wyników tegorocznych nagród literackich Związku Pisarzy Polskich i wyniku wyborów do władz Związku.

Nagrodę ufundowaną przez Polski Komitet Obywatelski w W. Brytanii £40 otrzymał znany poeta i powieściopisarz Marian Czuchnowski. Nagroda krytyki £25 przypadła Janowi Bielatowiczowi a nagroda Koła AK w Detroit 100 dolarów otrzymał Kazimierz Sowiński za wystawiony ostatnio przez Warszawski Teatrny dramat p. t. „Dzień Dominika”. W skład jury wchodził pp.: St. Stronicki, A. Bogusławski, J. Kisielewski, H. Naglerowa, B. Przyłuski i T. Terlecki, a dla nagrody AK — prezes Zarządu Głównego Koła AK — J. Garliński. W zeszłym roku odpowiednie nagrody otrzymali: A. Bogusławski, Z. Broncel i S. Korboński.

W skład nowego zarządu Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie weszli pp.: prezes T. Terlecki, członkowie: H. Naglerowa, A. Bogusławski, J. Kowalewski, J. Mieroszewski, T. Lisiewicz, J. Ostrowski, Z. Broncel, J. Zywna, S. Legeżyński. Członkami sądu koleżeńskiego są: St. Stronicki, J. Jasińczyk, A. Bregman, Z. Kozarynowa i N. Sadek. Komisję rezygnacji stanowią: M. Danilewiczowa, I. Wieniewski i J. Bielatowicz. Delegatami zagranicznymi pozostali: w Paryżu Z. L. Zaleski, w Nowym Jorku — K. Wierzyński.

(n)

Polski sklep żywnościowy
pozwoli ci prowadzić w domu
ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA
8, Hume Road
London, W. 11

SKLEP DETAL.
184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Tel. PARK 9194

OKAZJA!

DOM WYSYŁKOWY

OKAZJA!

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House

ZAPEWNIAM NAJTAŃSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO
ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ
LEKARSTW, ŻYWNOCI, MATERIAŁÓW



SINGER
SEWING
MACHINES

ZNAMOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą
Córke! zapewnią dobrobyt Żonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WY-
ŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W. 7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

PACZKI Z LEKARSTWAMI

to najlepszy rodzaj pomocy dla rodzin w Kraju ze względu na niskie cło

APTEKA Mgr. T. CHROMIŃSKIEGO

255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S.W. 5.

Tel. FRE 9131 i 0522

Recepty z Polski wykonuje odwrotnie

Rimifon, 1.000 tabl. ...	£2.12.0	Penicylina ol. 3 mil. ...	£0.10.0
Rimifon 300 tabl. ...	£0.16.6	60 proszków z kogutkiem ...	£0.16.0
Streptomycyn, 10 g. ...	£1. 6.0	1½ lb pieprzu I gat. Malabar ...	£0.14.6
Vitamine B-12 50 mg., 50 amp.	£1. 5.0		

**KRAWCOWE
PRACUJĄCE W DOMU**

Potrzebne krawcowe o doskonałych kwalifikacjach do szycia w domu sukien damskich najwyższej jakości.

Wynagrodzenie za bardzo ciekawą pracę według najlepszych stawek.

Dostarczamy próbki i wzorów.

Prosimy zgłoszenia kierować na adres administracji „O.B.” pod: CD 15.

WITOLD SZYFER

„Śladem żołnierskich butów”

Uroczystości związane z niedawnym Świętem Kresowej zakończyły się w tym roku odsłonięciem pomnika na grobie wieloletniego Dowódcy Dywizji śp. gen. Nikodema Sulika. Złożono na mogile ziemię przywiezioną z Polski i zasłuszony sztandar Kresowej oddał część najlepszemu ze swych obrońców.

Święto rozpoczęło się tradycyjną Akademią, w którą tyle trudu i tyle radosnego poświęcenia włożyły dzieci z polskiej szkoły w Shephalbury Mansion. Rozpoczęło się...

Te trzy kropki, na których urywa się reportażowe ujęcie tematu odsyłają czytelnika do prasy codziennej oraz do audycji radiowych, które dokładnie i wyczerpująco, fachowo i bez pomylki rozprawiły się z czternastą rocznicą Dywizji.

Ciemna i nad wyraz uboga jest sala w Westminster Cathedral Hall. Tym jedynie przypomina teatr, że rząd drewnianych, twardych krzeseł sterczy na wprost podium, któremu powierzchnia ciężką rolę imitowania sceny. Nie praktyczne wejście i głęboko w tyle zawieszony balkon uzupełniają obraz, tak typowych dla Anglii, sal przy kościołach.

Życie między wojnami pełne jest jednak sprzeczności i paradoksów. Tym się może tłumaczyć fakt, że tyle świetności i tyle historii obecnego stulecia wypełniło salę przy kościele Westminster w dniu Święta Kresowej Dywizji Piechoty.

P. Aleksandra Piłsudska... przynosi z sobą jak balast serdeczny wspomnienie Warszawy. Szary mundur Marszałka, pierwsze dni walki o Polskę, wymarsz Kompanii Kadrowej, zwycięstwo nad Wisłą — ludzkie, żołnierskie — cudem w historii nazwane i przynosi siwe włosy i łzy, szczere łzy w najszlachetniejszych polskich oczach.

Nie mogła też mówić Pani Aleksandra Piłsudska, kiedy dzieci polskiej emigracji z trwożliwym, nagle zapominanym i popłatany wierszykiem wręczały jej bukiet kwiatów. Nie mogła mówić, więc pocałowała jasne, pokrecone czupryny chłopięce, drżącą dłonią pogładziła włosy tych, których przodkowie lat temu ponad sto, drapieżnie wydarli z władania Wielkiego Księcia Konstantego Marszałkowskiego Belweder...

Gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz. Jak paradoksalnie wygląda ciemny, cywilny ubiór na ramionach człowieka, który w najkrzykliwszych dniach wojny zaniósł podhalańską pelerynę między kościaste fiordy Narwiku. Kiedy przemawia z estrady tej przypadkowej sceny polskich problemów emigracyjnych, bez trudu można go sobie przypomnieć z ostatnich dni wojny we Włoszech, oczami pamięci można go zobaczyć na stanowisku obserwacyjnym Dowódcy 2 Korpusu w działaniach nad rzeką Senio. A z tej góry dalekiej, dziś już trochę zapomnianej, rozpoznał się widok na dolinę Lombardzką i na kres polskiej wędrówki wojennej — Bolonię. Po drodze leżała Imola, zdobyta przez oddziały Kresowej Dywizji Piechoty. W Imoli zaś lat temu ponad sto — te sto lat jak refren się powtarzają — kwaterował sztab główny gen. Henryka Dąbrowskiego.

Gen. Marian Kukiel.

Ktoś zwrócił moją uwagę, że General, historyk i uczonej polski siedzi gdzieś w trzecim czy czwartym rzędzie twardych krzeseł. Niezręczne słowa zaproszenia, próba perswazji, niezdarność, jaka towarzyszy zwykłym takim wypadkom, spotkały się ze szczerym i uśmiechniętym: — „Ależ ja się tutaj doskonale czuję”.

Historię Polski obecnego wieku, jaka zebrała się w dniu Święta Kresowej można by odwracać kartka po kartce i czytając w niej jak w niekończącym się pamiętniku. Historię Dywizji można było w ten wieczór dotykać rękami, można było iść po latach i nazwiskach do pierwszego dnia jej powstania — do szerokiego stępów Tatiszczewa. Tam bowiem odbyło się pierwsze Święto, tam trzymał ją do chrztu słaba jeszcze i nieporadna gen. Władysław Anders.

Uroczystości towarzyszyły inne zgromadzenia. Był to wielki plener, w którym brali udział ludzie, step i konie. Brały w niej także udział: — wielki głód i wielka wola odmiany. I b r o n i! Karabiny, które strzelają i z których można zabijać. Brała w tej



PRZED GROBEM GEN. SULIKA

Fot. B. Mintow-Czyż

**PIERWSZEJ JAKOŚCI
EKONOMICZNE
PACZKI
ŻYWNOŚCIOWE**
wyślesz
najszybciej i najkorzystniej
przez

P.C. STORES
S. BREWKA

18, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7, ENGLAND

Zadaj naszych najnowszych cenników.

**NOWOŚCI WYDAWNICZE
DLA
TEATRÓW AMATORSKICH**

Wiesław Mirecki
A B C
CHARAKTERYZACJI TEATRALNEJ
podręcznik 3/6
Aleksander Fredro
JESTEM ZABÓJCA
komedia w 1 akcie prozą 3/-
Teodora Lisiewicz
W SOBÓTĘ PO POŁUDNIU
farsa w 1 akcie 3/-
Kolejniczy wędrujący
BASŃ WIGILIJA
jasełka dla dzieci wierszem, z nutami
5/-
Przesyłka 3 pence od egzemplarza
Do nabycia:
SPK — 18, Queens Gate Terrace,
London S.W. 7
oraz we wszystkich księgarniach
polskich

paradzie udział broni polskiej piechoty, z której żołnierze pod Monte Cassino i we wszystkich bitwach włoskich strzelali do niemieckich komór gazowych, do drutów wokół Oświęcimia, do kordonu otaczającego warszawskie ghetto i do gauleiterów gubernatora Franka.

Kiedy myśl człowieka, piszącego artykuł z okazji Święta Dywizji Piechoty, wspina się po szczeblach polskiej tragedii minionej wojny i kiedy myśl ta dopada zuchwałe słów takich, jak Warszawa, Monte Cassino i Kraj oświecony przemocą Rosji — palce wybijające rytmiczny takt na klawiszach starej maszyny wylamują się spod kontroli rozumu i gniew spieniony w sercu wybija te wyrazy, które dyktuje nam dramatyczny patos Polski żywej — Tej, która nie chce umierać. Tej, która chce walczyć!

W każdym święcie, osobistym czy zbiorowym, w każdym nazwijmy je „urodzinach” jest trochę tęsknoty, trochę poezji i wiele, czasami zbyt wiele umiesienia. Wydaje mi się, że większość ludzi szczególnie wzniosła i uroczysta obchodzi moment ukończenia dwudziestego pierwszego roku życia. Trudno te reguły powstałe z tradycji lub raczej proporcji, jaka zachodzi w rozwoju człowieka na przestrzeni jego życia, stosować do skupisk ludzkich, jakimi są dywizje piechoty. Kresowa miała jednak swoje „dwadzieścia jeden lat” i obchodziła je w roku 1945 w San Benedetto del Tronto. Przemyślny Westminster Cathedral Hall w zestawieniu z tą rozległą piaszczystą plażą nad Adriatykiem, wygląda jak zgubiona w łanie pszenicy główka od szpilki.

Na skąpanych w słońcu trybunach flagi i srebrne orły... Biał i amarant powiewa nad maszerującym w złotym pyłe wojskiem... Czarny beret i bory generalskie tkwią jak posagi dzieła, które się spełniło. A potem noc... Seledynowa noc włoska i radosny żołnierski wieczór. Kresowa wystawia plener... Cztery kompanie piechoty ustawione jak barykada wokół sceny. Na strzelistym cokole młoda dziewczyna, z włosami rzuconymi na wiatr skanduje strofy wiersza:

„Piechoto, Ty królowo Broni,
rozstrzygać masz batalii los...”

Był to czas kiedy Władysław Broniewski, pijąc wódkę i płacząc, — na serwetkach restauracji Europa w Jerolimie wydierał z najlepszych komórek swego poetyckiego serca wspaniały obraz walczącej piechoty. Nie wiem czy on sam, zapity i zrozpaczony pieśniarz „Warszawy robotniczej”, autor najlepszych wierszy żołnierskich, zdawał sobie wówczas sprawę z tego, że za lat tak niewiele będzie musiał pisać pod dyktando jakiegoś durnia z „narodnej kultury” zwrótki starające się przekonać czytelnika, że słowo Stalin brzmi jak dzwón.

Poezję tylko w pewnej mierze należy utożsamiać z autorem. Wydziały Kresowa wzywając się w tym wielkim roku 1945 wierszami Broniewskiego wzięła z niego to wszystko, co było dobre. Dzisiaj z kłiwością wspomina to dalekie przeżycie, i z żalem odrzuca ten wykołojony łachman cielesny, jakim z takich czy innych przyczyn stał się lub musiał się stać, autor świętego wiersza o Monte Cassino, zaczynającego się od słów:

„Nasze granice naszli zniemacka,
stłup graniczny nocą zgrabili.
Idźcie Kresowa, idźcie Karpacka,
w ogniu zwycięstwa, w huk
[batalii...]”

Mrok sali w Westminster Cathedral Hall jak czarna kurtyna przesłania co chwila te dalekie, jakże bajeczne i kolorowe refleksje. Znowu sterczy przed oczami prymitywnie udekorowane podium i znowu dusza, która nie zna i nie potrzebuje dekoracji, ani przedniej rampy z reflektorami, wraca do wspaniałego obrazu historii wojska polskiego uplasowanego dzisiaj — na tak niedobrym tle. Mizerna salka pełna jest wielkich i gorejących serc ludzi, którzy życiem swoim i pracą, rezygnacją i poświęceniem celów osobistych przyczynili się wysoce do tego, że w obrzymim, wielożycznym Londynie krzewi się i rozrasta duch Polski Niepokonanej.

W poprzednim artykule o polskiej szkole średniej w Lilford (Liceum, gimnazjum i szkoła techniczna im. M. Kopernika) zamieszczonym w numerze 42 „Orla Białego” z 15 października b. r. autor przedstawił historię i osiągnięcia tego ośrodka szkolnego, który powstał z połączenia ogólnokształcącej męskiej szkoły średniej, żeńskiej szkoły średniej oraz szkoły technicznej dla chłopców. Autor wskazał na konieczność utrzymania tej — jak to nazwał — ostatniej rezerwy polskiego szkolnictwa średniego stworzonego po ostatniej wojnie dla naszej młodzieży przez władze brytyjskie. W artykule poniższym autor przedstawia życie i pracę połączonych szkół w Lilford w chwili obecnej. (Red.)

POŁĄCZONE zakłady szkolne w Lilford mieszczą się w starym pałacu i zabudowaniach rozrzuconych na wielkiej przestrzeni pięknego „lordowskiego” parku. Dziewczęta mieszkają w pałacu, chłopcy w barakach pozostawionych z okresu wojny. Są one lepsze i większe, aniżeli znane żołnierzom z tyłu obozów „bezzki śmiechu”. W barakach znalazły również pomieszczenie: kaplica, sale szkolne, biblioteka, pracownia, warsztaty, mieszkanie grona nauczycielskiego i personelu administracyjnego, sale jadalne, świetlica, kancelarie itd.

Zaczynajmy wędrówkę po parku od pałacu (Lilford Hall). W bieżącym roku szkolnym zajęte są tylko sale i pokoje na parterze i pierwszym piętrze. W wielkich salach mieszczą się pracownia i biblioteka podręczna, w mniejszych urządzono sypialnie. Niektóre z sal ozdobione są pięknymi boazeriami, inne znowu mają ściany pokryte brokatem. Poszczególne zespoły uczennice nadają swoim sypialniom piętno indywidualne. Widać od razu, że mieszkanki jednego pokoju mają zamiłowanie artystyczne, a ich sąsiadki marzą o buduarze, pełnym figurek, pudełeczek i drobiazgów toaletowych. Wszędzie uderza wzorowa czystość i porządek niemal pedantyczny. Gdy zwiedzałem Lilford Hall, dziewczęta przygotowały się w sali bibliotecznej i przyległych pokojach do lekcji. Praca odbywała się w ciszy i skupieniu. Dziewczęta nie zwracały uwagi na grupę zwiedzających. Robiły raczej wrażenie dojrzałych pracowników naukowych, aniżeli uczennice w wieku pensjonarskim.

Może ta powaga i dojrzałość młodych Polek w Lilford wywołana jest dramatycznymi przeżyciami najwcześniejszej młodości. Zanim znalazły się w Lilford Hall, przeszły one — w zaraniu dzieciństwa — Rosję, a potem znalazły się w Afryce Wschodniej, Indiach itd., by wreszcie z tyłu różnych egzotycznych krajów spłynąć na Wyspy Brytyjskie. Ich zachowanie, sposób bycia i wielka oglada towarzysząca są świadectwem wielkiej prawdziwej kultury. Gdy przypominamy sobie, że propaganda antypolska w Anglii wciąż jeszcze mówi o polskiej emigracji jako „landlordach”, fabrykantach i burżuach, trudno nie zauważyć, że Lilford Hall jest w chwili obecnej wspaniałym

W niedzielę 23 paźdz. w sali St. Pancras o g. 6 pp. polski Londyn zamianifestował swój postulat zwolnienia Polaków z niewoli sowieckiej.

W przedmówieniu zebrania zasiadli: gen. Anders, gen. Bór-Komorowski, prof. B. Hęczyński, gen. K. Rudnicki, S. Sobolewski, J. Garliński, R. Zakrzewski i dr. Z. Stahl oraz prezes Oddziału SPK W. Brytania p. M. Przedzimirski, który jako przewodniczący zajął zebranie. Po złożeniu odpowiedniego memoriału rządowi zachodnim, jak stwierdził mowa w zagajeniu, organizatorzy akcji z SPK na czele rozpoczynają szereg zebrani w wszystkich ośrodkach polskich w Wielkiej Brytanii. Dzisiejsza manifestacja Londynu — oświadczył — jest pierwszym ogniem szeroko pomyślanej kampanii na terenie międzynarodowym.

Gen. Bór-Komorowski w obszernym przemówieniu nakreślił ogólny tło polityczne, z którego wypłynęła komunistyczna propaganda repatriacyjna. Naprawdę, jeśli o czyjś powrót chodzi, to o powrót rodaków naszych, trzymanych w niewoli sowieckiej. Żołnierze A. K., czy niektorzy przywódcy polityczni Podziemia, pozostają dalej w beznadziejnych warunkach sowieckich łagrów czy więzień. My natomiast musimy pozostać w krajach wolnych, póki nie będziemy mu mogli przynieść wolności.

Gen. W. Anders stwierdził, że fakt istnienia po 10 latach od końca wojny sprawy więźniów w rękach sowieckich, czy nowoczesnego jasyru, charakteryzuje najgłębiej tragiczny anachronizm barbarzyńskiego ustroju komunistycznego w dzisiejszym świecie humanitaryzmu i wznowienia hasła ONZ. Nie możemy oddać ścisłej liczby naszych więźniów, pozo- stających w Sowietach, ale wiemy, że z przeszło półtora ich miliona ma się Moskwa rozliczyć. Wiadomość o śmierci gen. Okulickiego w r. 1946 jest kłamstwem, bo przed trzema laty żył on na-

LUDWIK RUBEL

Polska Szkoła Średnia

W klasach, pracowniach

— kontrargumentem. Mieszkanki tego szkolnego pałacu pochodzą bowiem ze wszystkich — dosłownie wszystkich — warstw społecznych. Warto zorganizować wycieczkę przedstawicieli prasy brytyjskiej do Lilford zwłaszcza tej, która tylekroć zamieszczała na swych łamach artykuły i notatki fałszywie przedstawiające przekrój społeczny Polaków na Wyspie.

Baraki chłopców nie mają indywidualnego oblicza. Sale zbiorowe przypominają porządne, czyste koszarzy i kwatery żołnierskie. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że mają one różne urządzenia higieniczne, których normalnie brak w barakach np. zimną i gorącą wodę przez cały dzień, prysznic itd.

Dla wychowanków obozu zorganizowano dwie izby chorych (dla dziewcząt i dla chłopców). Mają one zapewnioną opiekę lekarską i pielęgniarską. W dniu, w którym zwiedzałem izby chorych były one niemal zupełnie puste; tylko na oddziale męskim leżał i czytał książkę jeden przeziębiony uczeń.

Prawdziwą niespodzianką jest kaplica szkolna. Urządzono ją dużym nakładem pracy i wysiłku artystycznego. Znalazł się tam ołtarz połowy 12 Pułku Ułanów 2 Korpusu, a widok skrzydeł husarskich, które nadają szczególny wyraz temu ołtarzowi budzi w nas starszych, a zapewne i w młodzieży refleksje wiążące się z przeszłością i przyszłością naszego narodu.

Byłem w kaplicy na nabożeństwie otwierającym rok szkolny szkolki robotniczej, w której dzieci członków grona nauczycielskiego i personelu administracyjnego pobierają naukę języka polskiego i religii. W roku 1955/56 szkolka tą kieruje prof. W. Garbiak; dzieci jest kilkanaście. Przyszły one na nabożeństwo parami i usiadły w pierwszych rzędach krzeseł. Duszpasterz Lilford ks. J. Przybysz, były więzień niemieckich obozów koncentracyjnych przemówił do nich w słowach prostych i serdecznych, tłumacząc znaczenie języka ojczystego. Mówił wzruszająco o Polsce tak dalekiej, a tak bliskiej.

Kilkadziesiąt zaledwie kroków dzieli kaplicę od laboratoriów naukowych. Stoją one na najwyższym poziomie. W pracowni przyrodniczej, fizycznej i chemicznej widziałem aparaty i urządzenia, które normalnie znajdują się jedynie w pracowniach uniwersyteckich. Gdy potem oglądałem warsztaty szkoły technicznej i w myśli przeliczałem koszty maszyn i instalacji, doszedłem do wniosku — potwierdzonego zresztą przez fachowców, — że stworzenie takiego zespołu szkół, jaki widzimy w Lilford pochłonął musiał około 100 tysięcy funtów. Dzięki tym inwestycjom powstała całość organizacyjna i młodzi, dająca młodzieży moż-

Polski Londyn zwolnienia Polaków z

prawo w jednym z łagrów sowieckiej republiki mordowskiej. Nie możemy poprzestać na ogólnikowych zapewnieniach o powrocie naszych więźniów z Rosji. Musimy mieć listy imienne powroćnych i dowody, że znaleźli się na wolności.

Z kolei dr. Z. Stahl imieniem SPK Kola AK i Polskiego Stow. B. Sowietkich Więźniów jako organizatorów zebrania odczytał rezolucję, która została przyjęta przez aklamację.

REZOLUCJA

1) Mimo, że upłynęło 10 lat od zakończenia wojny Rosja Sowiecka trzyma dotąd w niewoli, — obok innych narodowości — setki tysięcy Polaków, żołnierzy i cywilnych, mężczyzn i kobiet. Wyżono ich albo w latach 1939—1941, podczas pierwszej okupacji sowieckiej ziem wschodnich Rzeczypospolitej, albo w latach 1944 i 1945, gdy armia czerwona ponownie wkroczyła na ziemie polskie i likwidowała Armię Krajową oraz politycznych przywódców Podziemia.

2) Z półtora miliona zabranych w niewolę, jedynie mała część wydostała się na wolność poza „żelazną kurtynę” lub powróciła do Kraju. Inni, którzy — przetrzymawszy katorgę długich lat — pozostali dotychczas przy życiu trzymami są dalej w sowieckich murach więziennych, w białym piekle łagrów lub na azjatyckich odludziach zesłania. Nawet spośród imiennie znanych całego światu 16 przywódców Polskiej Podziemnej, aresztowanych i sądzonych w haniebnym procesie moskiewskim z r. 1945, brak wiarygodnych wieści o gen. L. OKULICKIM i o ministrach S. A. JANKOWSKIM, S. JASIKOWICZU i A. PAJDAKU, choć dawno skończyły się okresy ich wyroków.



Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność
Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)

HASKOBA LTD.
2, HOGARTH RD. LONDON, S.W. 5. ENGLAND



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

PRACA OŚWIATOWA SPK

W MYŚL założenia statutowego, SPK ma się przyczyniać przez pracę oświatową do rozwoju kultury polskiej w oparciu o zasady chrześcijańskie.

W miarę przedłużania się naszego pobytu na wychodźstwie zadania naszej organizacji, jako największej i skupiającej wszystkich Polaków bez różnicy przekonań politycznych, pogłębiają się i zwiększają. Rzetelność nakłada na nas odpowiedzialność coraz istotniejszą za rozwój i kierunki życia polskiego, za należyty świadomość narodową młodego pokolenia, wreszcie za wychowanie dzieci w polskim duchu i tradycji.

SPK od początku swego istnienia stawia sobie za cel pracy stworzenie i rozwój typu Polaka-emigranta świadomie budującego wartości ideowe polskie, z myślą o odzyskaniu niepodległości.

W działaniu ideowym i pracy oświatowej Stowarzyszenie nasze zajmuje się zarówno starszym pokoleniem jak i młodzieżą, prowadzi szkoły polskie dla dzieci.

Dla osiągnięcia powyższych założeń, SPK prowadzi pracę w działach następujących:

- 1) urządzania zebrań ogólnonarodowych poświęconych zdarzeniom politycznym bieżącym, a także rocznicom i świętom narodowym;
- 2) prowadzenie szkół lub opieka nad szkołami;
- 3) szerzenie czytelnictwa, prowadzenie i zakładanie bibliotek;
- 4) praca z młodzieżą;
- 5) zespoły artystyczne i teatralne mające na celu kultywowanie wartości folklorowych i artystycznych polskich.

W organizacji typu powszechnego jak nasza nie możemy od wszystkich wymagać spełnienia obowiązków pracy oświatowej jednakowych. Jedni z

naszych kolegów mogą być bardziej czynni i pracę tę prowadzić, inni natomiast — w gronach objętych spójnią koleżeńską — mogą wspierać te usiłowania, stwarzając atmosferę poparcia i zainteresowania, bez której żadna praca organizacyjna nie uda się nalezyć.

Praca oświatowa musi się wyzbywać wszelkich cech improwizacji i dorywczości, a gruntować w formach stałych i metodach określonych. Nie na jeden rok czy dwa tę pracę obliczamy.

Usystematyzowanie pracy, ciągłość działania utrudnia nam brak stałego aparatu pracowników na szczeblach choćby zarządów oddziałów, nie mówiąc o kołach. W normalnych warunkach społecznych powiedziałoby się, że to pracę uniemożliwia. Tej trudności na razie nie jesteśmy w stanie przezwyciężyć. Jednak nie brak nam w zarządach, bibliotekach, szkołach, teatrach amatorskich, zespołach młodzieży i w innych ośrodkach kombatantckiej pracy oświatowej, całej rzeszy rzetelnych pracowników oświatowych, którzy wypełniają ofiarne i bezinteresowne program pracy organizacyjnej. Organizacja opiera się na nich i wierzy w rezultaty ich pracy.

Zadaniem programu organizacyjnego na dziś i jutro jest pogłębienie treści pracy dotychczasowej, udoskonalenie i uwspółcześnienie jej form; rozszerzenie prac, które są potrzebne i egzamin już zdały, na wszystkie Oddziały i ośrodki, także coraz mocniejsze zespolenie rzeszy pracowników oświatowych w SPK.

SPK winno w swoim działaniu jak dotychczas służyć nie tylko komórkom organizacyjnym, lecz w miarę możliwości całemu społeczeństwu. Dla pożytku obu tych dróg musimy nasze metody pracy skrupulatnie sprawdzać i wzmacniać w miarę rosnących obowiązków i doświadczeń.

Wydawnictwa teatralne SPK

Ukazujące się od kilku lat stale i pożyteczne wydawnictwo „Biblioteczka teatralna”, wydawane wspólnymi siłami SPK i Polskiej YMCA, przyniosło w roku bieżącym trzy nowe i cenne pozycje. 1)

Jedrne abecadło o charakterystyce teatralnej napisane jasno i znakomicie przez doskonałego aktora i reżysera Wiesława Mireckiego jest nie tylko praktycznym podręcznikiem sztuki charakterystyki, lecz także wzorem jak się powinno pisać tego rodzaju podręczniki. Słowem — „ABC charakterystyki teatralnej” Mireckiego zawiera dobry, czysto ułożony wykład o wszystkich akcesoriach potrzebnych w teatrze przy zamienianiu się aktora w postać sceniczną, żyjącą w świetle ramp własnym życiem nakreślonym przez autora sztuki, reżysera, dekoratora i jego własne talenty odtwórcze.

Dwie jednoaktówki — „W sobotę po południu” Teodozji Lisiewicz i „Jestem zabójcą Aleksandra Fredry” — dorzucają do pełnego kosza owoców zebranych przez to zasłużone dla propagowania teatru wydawnictwo, dwa rumiane jabłka. Obie mają duże zalety sceniczne. Obie znakomicie nadają się do zagrania przez teatry amatorskie. Farsa Teodozji Lisiewicz dzieje się współcześnie, ma obsadę tylko sześciu osób, więc łatwa do wystawienia nawet w małym zespole miłośników własnego teatru. Komedia Aleksandra Fredry ma również tylko sześć osób na scenie. Chwytać zatem za ciepły jeszcze egzemplarz, rozpisz rolę, przeczytaj ABC Mireckiego jak się przemieniać przy pomocy szminki, mastyksu, peruki, pudru, krepy i własnego nosa na Kokoszkiewicz czy Marię Wyrnik i jazda na scenę!

Teatry amatorskie i inne prywatne sceny nie mogą już dzisiaj narzekać na brak materiałów do grania i do nauki jak grać w amatorskim zespole. 2)

Dla przykładu można właśnie wziąć kilka praktycznych wzorów z tego co się ukazało w Londynie w druku. Jedną z pierwszych była przejrzyście zredagowana książeczka na „Stulecie Wiosny Ludów”. Amator znajdzie w niej kieszonkową kopalię wiadomości, jak urządzić obchód, wieczór teatralny, rocznicę, poranek sceniczny. Tytuł się wprawdzie tylko jednego wydawnictwa, ale w tym wieku wolnościowym w dziewiętnastym wieku, ale na końcu wydawnictwa znajdzie reżyser obozowego czy innego teatru przykłady, jak należy opracować takie obchody, podane w wziętej formie przez równie doskonałego i doświadczonego reżysera Wacława Radulskiego, autora także znakomitej książeczki praktycznej o inscenizacjach wierszy i pieśni. Jest się z czego i na czym uczyć.

Wprowadzeniem do zagadnienia teatru i także niejako abecadłem czym on jest i czym może być, przy stosowaniu się do żelaznych reguł każdego teatru z prawdziwego zdarzenia, jest wydawstwo kandydat na aktora, reżysera czy cniotwo „Teatr amatorski”, w którym dekoratorzy znajdzie sporo bardzo praktycznych wiadomości i nieoceniony w swym bogactwie spis sztuk możliwych do nabycia i do wystawienia sporządzony niezwykle starannie przez świetnego teatrologa Tymona Terleckiego. Spis zawiera około dwięćdziesiąt tytułów. Bagatela! Przecież to powódź, nie tylko znakomity przewodnik i skorowidz.

Żeby rozproszyć i inne obawy przy wystawianiu sztuk w teatrze amatorskim są sztuki przecież i tak wydane, jakby podane od razu na patelni. Zdjęć z patelni i podać na stół. 3)

Mam tu na myśli dwie zabawne komedijki Fredry „Świeczka zgasła” i „Z jakim się wdajesz, takim się staje”. Wacław Radulski daje na końcu reżyserowskie wyjaśnienie, proste, drobiazgowo opracowane, niezawodne. Jasno po nim jak na rękawie oświetlonej scenie.

Dobrze się dzieje, że dzieło raz zaczęte, prowadzi się dalej z uporem, ze znajomością rzeczy, z liczeniem się z naszą rzeczywistością teatralną, z możliwościami amatorskiej sceny. Brawo! Tak polska YMCA — jak i SPK, przez stałe wydawanie „Biblioteczki teatralnej”, nie tylko umożliwiły wzbogacenie

Święto Żołnierza w Nowej Zelandii

TEGOROCZNE „Święto Żołnierza” zorganizowane w Wellington — stolicy Nowej Zelandii przez Oddział SPK, miało szczególnie uroczysty charakter. Oddział obchodził bowiem pięćdziesiąt lat istnienia i otrzymał sztandar, ufundowany przez Polki w Nowej Zelandii.

Obchód rozpoczął się od uroczystej mszy świętej, którą odprawił w kościele św. Anny ksiądz rektor L. Plater, po czym poświęcił sztandar Oddziału, wykonany według wzoru przysłanego z Londynu przez p. Kozierow.

Z kolei odbyło się wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru przez przedstawicieli państw okredytowanych w Nowej Zelandii i delegatów bratnich organizacji polskich o czymy wśród głębokiej ciszy, wobec kilkuset przybyłych na uroczystość, ks. Plater wręczył sztandar prezesowi Oddziału kol. Jerzemu Jaworowskiemu. Otrzymując sztandar prezes Jaworowski złożył ślubowanie na wierność Ojczyźnie stwierdzając, iż hasła: „Bóg, Honor i Ojczyzna” są najwyższym prawem dla kombatantów.

Po ślubowaniu odegrano polski hymn narodowy, po czym zarząd Oddziału podejmował reprezentantów państw oraz delegację rodaków lampką wina.

W uroczystości wzięli udział: w imieniu miasta Wellington poseł do parlamentu F. J. Kitts, ministrowie pełnomocni: Holandii B. A. Piets, Belgii Armand Nihotte, sekretarz poselstwa Włoch. Armie nowozelandzkiej reprezentowali: płk B. R. Bullot — szef sztabu okręgu Wellington oraz major Heatley. Imieniem sił zbrojnych Wielkiej Brytanii przybył Senior Liaison Officer, kapitan marynarki wojennej G. N. Brewer; Stanów Zjednoczonych attaché wojskowy płk J. G. Hearne; Kanady: płk A. J. Hicks; Australii: płk S. J. Pleechmore. Obecni byli również przedstawiciele organizacji kombatantckich Nowej Zelandii, Holandii, Rumunii i Jugosławii. Bardzo licznie przybyła miejscowa i okoliczna Polonia oraz delegacje organizacji polskich z prezesem Związku Polaków w N. Zelandii p. M. Polaczukiem na czele.

Zyczenia nadesłali: gen. Anders, Zarząd Główny i wszystkie oddziały SPK z całego świata.

Wieczorem odbyło się zebranie, które zagał najstarszy rangą członek SPK w Nowej Zelandii ppłk dypl. Z. Węgorek, witając pięknym przemówieniem gości. Powitanie to wywarło wielkie wrażenie na zebranych czemu dali wyraz w swoich przemówieniach. Szczególnie serdeczne było przemówienie pła Kittsa, oraz reprezentantów Stanów Zjednoczonych i Nowej Zelandii.

Robert Hendrickson, ambasador Stanów Zjednoczonych, który nie mógł przybyć osobiście a otrzymał tekst mowy powitalnej kol. Węgorka przysłał list na ręce prezesa Zarządu Oddziału, w którym czytamy m.in.:

... Spodziewałem się, iż będę mógł wziąć udział w waszej uroczystości, gdyż Polacy są mi bardzo bliscy. Miałem zaszczyt służyć we Włoszech i byłem świadkiem wspaniałej i bohaterkiej walki Korpusu gen. Andersa. Miałem nawet możliwość poznać osobiście Generała w okresie najeźdźczych walk o Monte Cassino.

repertuaru teatrów amatorskich, ale także przyczynili się przez druk praktycznych podręczników i wskazówek dla miłośników sceny do ich kształcenia w trudnej sztuce aktorskiej i scenicznego. Społeczność ludzka bez teatru to tak, jak invalida bez renty inwalidzkiej, jak ptak bez piór, las bez strumienia. Nic bowiem tak nie odświeża, nie zadowala, nie daje wytchnienia, jak dobry teatr. Słusznie starożytni Grecy, genialni twórcy i wielbiciel teatru przypisywali mu właściwości i obowiązki boskie: katharsis. Oczyszczenie. Wyzwolenie. Oczyszczenie od nędzy przyziemności, wyzwolenie od lęku. Po którym następuje ukojenie. Zadowolenie z życia.

Marian Czuchnowski

Nie mogąc przybyć osobiście korzystać z tej okazji, by złożyć Waszej organizacji i ofiarom bohaterstwa, które ona reprezentuje wyrazy czci i pozdrowienia”.

Akademia odbyła się w pięknie udekorowanej sali (dekorację przedstawiającą Monte Cassino wykonał K. Niedźwiecki). Uświetnił ją występ Chóru Polskiego pod dyrykcją p. Babczyszyna.

W czasie akademii prezes Oddziału kol. Jaworowski wręczył zasłużonemu działaczowi kombatantckiemu kol. Feliksowi Kozierze srebrną honorową odznakę SPK w uznaniu jego ofiarnej pracy. Następnie p. Zaleska i kol. Guzowski wręczyli Odznakę Sportową zesłorocznym zdobywców.

ZJAZD MIĘDZYORGANIZACYJNY W HAMILTON

W jednym z mniejszych skupisk Polonii nowozelandzkiej, Hamilton, odbył się zjazd międzyorganizacyjny. Rezultatem jego obrad jest ustalenie wspólnego programu pracy. Na pierwszym miejscu postawiono sprawę oświaty, w szczególności szkoły elementarne dla dzieci oraz kursy literatury i historii dla młodzieży.

Dobrym początkiem w kierunku realizacji programu było otwarcie szkoły przedmiotów ojęzycznych w Hamilton. Uczęszcza do niej 20 dzieci, uczą dwie nauczycielki. Izbę szkolną, odpowiednio urządzoną, ofiarował p. Zazulak; pomoce naukowe i podręczniki zakupił międzyorganizacyjny Komitet Rodzicielski w Wellington.

NOWE KOŁO SPK

Z okazji zjazdu międzyorganizacyjnego odbyło się zebranie b. wojskowych z miasta Hamilton i okolicy, na którym postanowiono utworzyć nowe Koło SPK. Zarząd Oddziału po wysłuchaniu sprawozdania z zebrania organizacyjnego, które złożył kol. De Kopf, postanowił zamianować delegatem zarządu Oddziału na miasto Hamilton i okolicę kol. Józefa Paprosa. Kol. Papros rozpoczął już prace przygotowawcze do zwołania konstytucyjnego zebrania Koła, które będzie czwartym z kolei ogniwem SPK na obszarze Nowej Zelandii.

ORGANIZACJA SPK W AFRYCE POŁUDN.

Stosunkowo nieliczna grupa Polaków, rozrzuconych po wielkich przestrzeniach Afryki Południowej, nie ułatwia pracy organizacyjnej SPK. Zwołanie Walnego Zjazdu Oddziału jest praktycznie niemożliwe z powodu wielkich odległości, dzielących poszczególne Koła, jak i związanych z tym znacznych kosztów przejazdu delegatów. Wybory do Zarządu Oddziału odbyły się przeto przy pomocy referendum. Funkcje Komisji Skrutacyjnej pełniła Komisja Rewizyjna Koła Johannesburg. W głosowaniu wzięli udział Koła Johannesburg, Durban i Salisbury. Koło Nairobi głosów swych nie nadesłało. Koło Ndola nie miało jeszcze prawa głosowania.

Prezesem Zarządu Oddziału został wybrany kol. A. Wejtko (Pretoria), wiceprezesem kol. A. Madeyski (Witbank), sekretarzem kol. M. Krystyniak (Pretoria). Dwa zastępcy członków Zarządu wyrazili gotowość przyjęcia na siebie określonych obowiązków w pracach Zarządu: kol. A. Moskwiński (Moderfontein) — sprawy Komitetu Budowy Domu, kol. L. Wołński — propagandę zewnętrzną.

Pracę w Komisji Rewizyjnej przyjął kol. G. Majewski jako prezes oraz J. Freymann i inż. W. Zylinski jako członkowie.

Prezesem Sądu Koleżeńkiego został kol. S. Stoklasa, a członkami inż. W. Orłowski, Socha-Paprocki, ks. kapelan B. Stefaniszyn i inż. W. Teodorczyk.

Spośród 4 Kół SPK, istniejących w Afryce Południowej, Koło Salfsbury liczy 24 członków, co stanowi 1/3 część Polaków w rejonie promieniowania Koła. Nowozorganizowane Koło w Ndoli liczy 25 członków, którzy na I Walnym Zebraniu na prezesa Zarządu powołał kol. S. Sobierajskiego. Koło zorganizowało bibliotekę, której podstawą i zaczątkiem była dar Zarządu Głównego SPK w Londynie w postaci 75 tomów. Koło w Durban współpracuje ściśle z Kołem Polskim w Natalu. Na ostatnim Walnym Zebraniu prezesem Zarządu Koła został kol. L. Pogorzelski. Zniszczona przez napad w ub. roku biblioteka została odbudowana dzięki 200 tomom, przysłanym przez Zarząd Główny. Sekretarz Generalny:

Z życia SPK w Holandii

Prace organizacyjne i oświatowe

Zarząd Oddziału SPK przedstawił o. B. Dambkowi, rektorowi Polskiej Misji Katolickiej oraz Zarządowi Głównemu Zjednoczenia Katolicko-Polskich Towarzystw w Holandii propozycję nawiązania ścisłej współpracy. Prezes zarządu Oddziału kol. Stanisław Werner odbył już w tej sprawie kilka rozmów i można się spodziewać, iż już wkrótce dojdzie do szarmonizowania działalności wszystkich polskich organizacji niepodległościowych w Holandii.

W ostatnich miesiącach powstały komitety organizacyjne Kół SPK w Bredzie i Rotterdamie, których zadaniem jest wciągnięcie do naszej organizacji tych wszystkich rodaków, którzy mają warunki należenia do SPK ale dotychczas chodzą luzem i nie należą do żadnego stowarzyszenia polskiego. Z chwilą utworzenia Kół SPK nawiążą one koleżeńską współpracę z istniejącymi już w tych miastach Kółami Polskiego Towarzystwa Katolickiego.

Zarząd Oddziału udzielił pomocy finansowej i materialnej szkole polskiej w Bredzie, przekazując m.in. biblioteczki dla dzieci, pomoce szkolne i gry. W toku załatwiania jest uzupełnianie bibliotek poszczególnych Kół oraz organizacja biblioteki wędrowniej Oddziału.

PIELGRZYMKA MARYJNA

W związku z 300 rocznicą obrony Częstochowy Polska Misja Katolicka w Holandii zorganizowała w dniu 14 sierpnia pielgrzymkę maryjną do Hoensbroek. Wzięło w niej udział wielu kombatantów z prezydium zarządu Oddziału na czele.

Pielgrzymi zebrał się na dziedzińcu pięknego historycznego zamku skąd udał się w procesji do kościoła na pontyfikalną mszę świętą, odprawioną przez ks. biskupa Lemmens z Roermond. Podniosło kazanie, nawiązujące do obrony Jasnej Góry i zwycięstwa pod Warszawą w r. 1920, wygłosił w języku polskim i holenderskim rektor Polskiej Misji Katolickiej o. Dambek.

WYCIECZKA KOŁA SPK W VENLO

Zarząd Koła SPK Venlo zorganizował w dniu 20 sierpnia wycieczkę autobusową do Valkenburga; przy okazji zwiedzono również Maastricht i oddano hołd poległym na cmentarzu wojennym amerykańskim w Margrate.

Wieczorem autobus przybył do Luteterade a uczestnicy wycieczki wzięli udział w zabawie zorganizowanej przez miejscowe Koło SPK.

SUKCESY KOMBATANTÓW Z VLISSINGEN

W stoczni „De Schelde” we Vlissingen wprowadzono od kilku lat „skrzynkę pomysłów” (Ideenpost). Każdy pracownik (z wyjątkiem personelu kierowniczego) może zgłaszać własne projekty i pomysły ulepszeń we wszystkich dziedzinach produkcji. Złożone projekty rozpatruje specjalna komisja i przyznaje nagrody pieniężne zależnie od stopnia przydatności i opłacalności danego projektu.

Niedawno sukces odniósł kol. W. Bielec, który uzyskał nagrodę 250 guldenów za pomysły ulepszenia wielopalmikowej maszyny do cięcia blachy, którą kol. Bielec obsługuje.

Dwaj inni kombatanci koledzy T. Kłosiński i T. Kozłowski zdobyli pierwsze miejsca w zawodach zręczności i siły zorganizowanych z okazji festiwalu letniego we Vlissingen. Nagrodą był przechodni puchar oraz po 40 guldenów w gotówce.

PACZKI ŚWIĄTECZNE DLA CHÓRCH

W związku ze zbliżającym się świętem Bożego Narodzenia, Zarząd Oddziału SPK w Brytanii wraz z innymi organizacjami w ramach Komisji Koordynacji Opieki Społecznej, organizuje wysyłkę paczek dla chorych, przebywających w szpitalach angielskich.

Prosimy Zarządy Kół o nadsyłanie wykazów chorych z podaniem imienia, nazwiska i dokładnego adresu szpitala do dnia 25. XI. br.

Ze względu na to, że pocztą przyjmować będzie paczki do dnia 12. XII. br., jest rzeczą konieczną dotrzymanie podanego terminu.

WYSZLI od Rayskiego po godzinie. — Jeszcze w Polsce nazywaliśmy go „dwa metry grzeczności”. — No to poleć? — Polecieć polecisz, ale nie zaraz. Musisz się poszkolić. Takich warunków nie miałeś ani w Polsce, ani we Francji. Meteorologia — zgaduję zgadula... Chmury wiszą nisko przez cały rok, stale zła widoczność; nagle burze, wylądowania elektryczne, piasek w powietrzu, jak na cykłodromie — cholera. Kiedy mnie już naszkolili jak małpę w cyrku i poleciałem pierwszy raz w konwoju, zbazgrałem się. To było — czekaj — mamy grudzień... — Tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego...

— Dziękuję za cenną informację. Tak, więc było to pół roku temu. Odstawia się maszyny do Kairu, po lotniku na maszynę, wracamy grupowo transportowcem. No więc sam człowiek, jak pies na płocie, a raczej na tomahawku. I bez radia się leci, uważasz... Wtedy, kiedy mi dano ten pierwszy lot do Kairu, już kiedy dolałyśmy do Lagos, rzucalo. Pobraliśmy benzynę w Lagos, walimy na Kano — mowy nie ma, chmury do ziemi. Prowadzący dał znak skrzydłami — wróciłyśmy do Lagos. Nazajutrz znowu wróciłyśmy. Na trzeci dzień, jakby przetrzało się. *Convoy-leader* mówi: wylećmy nad morze, przejdziemy nad chmury, pójdziemy nad Niger, gdzie już będzie równiej. Dobra — nabieramy wysokości, nabieramy, jesteśmy na 15.000 stóp i ciągle w chmurach. W pewnej chwili przerzedziło się na moment — wystarczyło, żebyśmy zrozumieli, że maszyna sierz. Mikołajczaka gdzieś się straciła. Pokrzyżowałyśmy w miejscu, nie zjawiał się — poszliśmy w górę aż na pułap 17.600. Nie mieliśmy aparatów tlenowych, zatykało człowieka. Po trzech godzinach widzę, że mam benzyny już tylko na 30 minut. Zaleciałem drogę dowodcy, kiwam skrzydłami, prosząc o pozwolenie lądowania na najbliższym lotnisku. Kiwa ręką: „Trzymaj się kupy, razem lądujemy”. Zeszliśmy gwałtownie na 300, na 200 metrów — w deszcz. Inni machają skrzydłami, dodają mi gazu, ale co pomoże, kiedy benzyna wyszła. Siadłem w dżungli na drzewa, rozdarłem udo, zeszłałem się, opatrzyłem ranę i ruszam. Ale gdzie? Małpy się uwzięły, rzucają gałęziami, owocami — przestrzegli, żeby, brzo Boże, nie próbować odpędzać, bo zamęczą. Nareszcie trafiam na coś, jakby ścięgno. Siedem i pół godzin w lazie, aż wylazłem na murzynski wieś.

— A Mikołajczak? — Zginął. Szukali i wciąż szukają. Lata się różnymi drogami, zawsze się patrzy. Nigdzie ani śladu maszyny. Gdzieś w buszu... — To po cóż tak latać na wariata? — Tu większość dni w roku na wariata. Dają navigatorów tylko jednego na konwoj. A w Libii trzeba samolotów. Ostatecznie — wzruszył ramionami — wojna.

— A Mikołajczak? — Zginął. Szukali i wciąż szukają. Lata się różnymi drogami, zawsze się patrzy. Nigdzie ani śladu maszyny. Gdzieś w buszu... — To po cóż tak latać na wariata? — Tu większość dni w roku na wariata. Dają navigatorów tylko jednego na konwoj. A w Libii trzeba samolotów. Ostatecznie — wzruszył ramionami — wojna.

Dolka po przeciwczeniu przetrzymywano dla oblatywania maszyn. Cięższe montowano na lotnisku, po lżejsze jechała ekipa pilotów na awiomatke.

MELCHIOR WANKOWICZ

skąd bezpośrednio szła w powietrze. Na oblatanie maszyn dawano 45 minut, czas, który, niestety, często okazywał się o wiele za długi. Na przykład już przy starcie paliło się 50% *war-hawków*, a dwukrotnie zawieszono na nich loty. Stwierdzono sabotaż, ale to nie przywróciło życia lotnikom. Przyszedł wreszcie czas, kiedy otrzymał chrzest na *ferry-pilot* w postaci trzydziestu sześciu szczepień. Skoro nie wiadomo było, gdzie wiatry zaniosą, więc dla pewności szczepiono ich na wszelkie afrykańskie i azjatyckie choroby — od dżumy do żółtej febrы i różnych rodzajów malarii, śpiączki, drżączki, podejrzewali, że chyba nawet od miesieczki.

No, i wreszcie jutro miał lecieć. Teraz koledzy ladowali go szmuglem.

Czarny szwagier (brat czarnej żony, która za *ewig weibliche* pobierała dwa funty miesięcznie, płatne z dolu) — przyniósł skórkę zawzięcie poszukiwanej małpy.

— Zobaczysz fajności — mówił Blotnicki, obracając uważnie skórkę o długim jedwabistym włosie — za taką jedną *Colobus Veloross* mógłbym do Luxoru pojechać.

— Do Luxoru? — z roztargnieniem pytał Dolek.

Macal się, czy też mu już brzuch ostatecznie przyszedł do normy; przy szczepieniu od cholery kostnej (jakichże choler tropikalne lapiduchy nie wymyśla) pompowano igłą grubości zapalki surowicę gęstą jak wazelina pomiędzy skórę i przepone i brzuch rósł na parę dobrych centymetrów.

— Yalla!... — wrzasnął nagle Blotnicki na „szwagra” (skórką w jednym miejscu była wyprzała) — nie wiesz, co to Luxor? Z księżycą spadłeś? — zganił gniew na Dolka — ale tobie tylko dziwi w głowie.

— *Bukra* — szwagier obiecywał inną skórkę „jutro”.

— *Bukra* mam, wiesz gdzie? U nich wszystko *bukra*. A my *bukra* będziemy już w Lagos.

Dolek miał za sobą kampanię polską i francuską, ale przed lotem 6.000 mil bez radia, nad pustyniami i dżunglami, czuł mienie w sercu. Maszyna była jednoosobowa, ale przy sterach przy każdym lotniku zasiadał nieodstępny towarzysz: myśl o zaginionym Mikołajczaku.

I właśnie na parę dni przed odlotem znaleziono szczątki rozbitej maszyny sierżanta Mikołajczaka i kości w zetartym mundurze. I bloczek meldunkowy z ostatnimi zapiskami:

Wczoraj szedłem na zachód trzy godziny na próżno. Wracałem do maszyny pięć godzin. Mam jeszcze dziesięć galonów, ale akumulatorem wyladował się — zmocowałem klucz, żeby motor szedł całą noc. Ale nie postyżysz nikt. Chyba do jutrzejszego rana nie wyżyję. Jestem coraz słabszy. Wody już mam na trzy tyki. Mam takie straszliwe pragnienie. Gdzieś muszę iść, ale

gdzie? *Ginę. Żegnajcie. Spotkamy się na tamtym świecie. Te trochę pieniędzy co przy mnie, to dla rodziców. Umierać będę z myślą o nich i o Polsce. Czas 9.20.00, 9 maj, 1941 r.*

Czas 7.00 g. Półki jeszcze chłodniej, będę żył, ale już zaraz zapieczę.

Czas 9.00, 10 maj. Dotąd czekałem pomocy. Burza piaskowa taka gęsta, że nie nie widzę.

Czas 12, 10 maj. Straszliwie pali, dusi. Liżę mój pot, ale i potu nie ma.

Czas 13.45, 10 maj. Słyszę maszynę na prawo z południa. Nie mam siły wstać. To już koniec. Boże bądź miłościw.

Siedem maszyn stało na lotnisku w Takoradi. Długa postać *convoy-leader* znikła w dwusilnikowcu — jak zwykle, miał ze sobą nawigatora i radiowca. Wyciągnął z biegni, za nim, jak kaczka za matką, sześć jednoosobowych *Hurricane*ów. Tu już do lotniska podchodziła zielona dżungla, poszli nad nią. Dolek jeszcze raz przeżył dziwne uczucie, które miał zawsze przy starcie: jakby w momencie odrywania się od ziemi następowało wtenkniecie wtyczki do kabla łączącego motor z jego spletem nerwów i władz umysłowych. Organizm jego grał z motorem równo i radośnie. Pokiwał skrzydłami z wylaniem w stronę Blotnickiego.

„Papież” przeżywał swego rodzaju emocje. „Nieznane”, wśród którego pełzał tam na dół, którego nie mógł ogarnąć, biegło pod nim patetycznymi znakami zapytania Raz był to Cape Coast z pałacem gubernatora — zamczysko na skale z fortami na wzgórzach naokoło, albo, dla odmiany, stary, zaniesiony piaskiem fort holenderski, albo nadbrzeżne porty rybackie, dawne punkty przetokowe handlu niewolnikami, albo El-Mina o zapuszczonych kopalniach, gdzie przed wiekami gięły się czarne karki aż i El-Minę zawiało. „Świat idzie naprzód jak średniowieczny pątnik do Rzymu” — medytował Blotnicki — trzy kroki na medytację, jeden wstecz... Czemu przestano eksploatować El-Minę?

Wzrok jego pobięł w dal, po linii rzeki Volty, biegnącej przez 900 mil. Volta mu gineła w dżungli; ale widział, że czasem w niej się rozlewa na pół mili, a bywa, że na kataraktach zwięza się do trzydziestu jardów i ryczy grzmiotem ogłuszającym. Któż ją zbałał, kto opanował? Kto opanował tę tajemniczą rzekę Prah, całą w kataraktach, huczącą przez dżungle, rzekę — fetysz? Jakież skarby geologiczne spia pod ziemią, jakie ślady pogrzebanych, poniechanych kultur? Blotnicki doznawał coś zbliżonego do rozkosznego spazmu, że oto leci nad pięciu tysiącami mil lądów nieznanych.

Dolek tymczasem „grał” radośnie razem ze swoim motorem. Widoczność była dobra, lecieli na niskim pułapie. Za zielenią otaczającą Takoradi otworzyły się pola uprawne, plantacje mango, ananasów, bananów, bawełny, tytoniu, ogromne przestrzenie kakao.

Wylądowali w Lagos, porcie w Dahomeju, w wysmienitych humorach, popili w komfortowym klubie. Dolek, pies na baby, przepytował, czy nie zostało co z dahomejskich amazonek, ale damskiego złego mopsa szykującego kawę trudno było wziąć za amazonek.

Nazajutrz skoro świt wzbili się, aby pokryć 700 mil do noclegu w Kano. Jeszcze — na króciutko — plantacje, ale spłoszone rzędna, bo konwój pruje ostrym lotem na północo-wschód, w serce kontynentu. Za plantacjami poszły gaje palmowe, za gajami palmowymi poczał się *shrub* (krzaki) i samotne baobaby, już do baobabów podbiega dżungla, mahonie, hebany, zwarte w tłoku, wyciągnięte pionowo ku słońcu, obwiniete, zamazane lianami, tak, że samoloty płyną nad jednostajnym zielonym kobiercem.

Potężny Niger przecina zieloną monotonię. Przechodzą go, biorą wzdłuż doliny rzeki Kadun. Jeszcze jest dżunglowato. Łożyiska strumieni przebijają się do rzeki Kadun tunelami czterdziestopięcioletnich paproci. Blotnickiemu robi się niejako: leć na Minnę, w której okolicach wtedy siadł. Ale krajobraz robi się parkowy, jakoś nienajgorzej leci się po tej Afryce. Na wschodzie pokazuja się góry, ale już słońce się kładzie i siedemsetna mila tego dnia kładzie się na liczniku. Siodła ku Kano, najprzód orientując się na kopulasty pałac emira, eks-handlarza niewolników; potem dojrżeli mur z gliny z trzynastu bramami, okalający Kano. Potem — z tego wszystkiego — znowu *high-ball* i usługujący boje — jeszcze tu, w ostatnim angielskim punkcie przed francuską Afryką Podzwrotnikową, rozciągają się porządki H.M.S.

Rano wyszli w pył wzniecany przez karawane osiołków ciągnących znad jeziora Chad, ladowanych skórami lamparcimi i kością słoniową. Oswojony struś grzebał, jak kura na środku ulicy. W powietrzu było piaskowo, w sercu straszawo. Widoczność była podła, *harmattan*, suchy wiatr z Sahary, klebił w powietrzu pyłem. Lot mieli ciężki, nie udało się przeskoczyć do najbliższego punktu w angielskim Sudanie, gdzie znowu czekałby *high-ball*, musieli lądować we francuskim punkcie posiłkowym Afi.

Commandant du cercle, emerytowany sierżant regimentu Senegalczyków — czarna broda, czerwony nos, bluz mundurowa, portki pidżamowe, pantofle — uczył właśnie jeść małpkę, siedząc na dzieciennym krześle z serwetką pod brodą. Na macie pod ścianą siedziała miejscowa czarna piękność. Ujrzawszy rzadkich gości, zakrzętała się. Będą musieli przenocować w „tokolu” — chacie murzynskiej, którą mu kazano trzymać wolną na taką okoliczność. Tyle, że tam ma trochę swoich gratów.

Dolek z Blotnickim wyprawili się jako kwatermistrze. „Tokol” miał ściany z błota na dwie stopy szerokie, oach z sitowia, który, wystając na 10 stóp, tworzył jakby zacienioną veran-

(5) dę. Blotnicki nurknął i zaraz potem z wnętrza dobiegł głuchy wrzask. Dolek, wsadziwszy głowę, zobaczył już tylko jego nogi majtające z górnej przycy.

— Co to? — interesował się *commandant*.

— Co to? — podchwycił z oburzeniem Dolek — sześciostopowy wąż, widzę jak bydlę rusza się po ziemi.

— Ach, to Haisha, ona nawet muchy nie skrzywdzi.

— Zabierzcie go, ja nie jestem mucha — dał się z wewnątrz „papież”.

— *Haisha, viens, ma fille!* — złął pan, bo jej mąż zaraz wypelźnie spod dolnej przycy.

Nocleg był potworny. Czarny przysłany dla wymięcenia tokolu wypędził jeszcze węża, którego nazywał *spit-mumba*. Ale nie zdołał przepędzić tarantula, które wielkimi paląkowatymi nogami lażyły po moskiterach. Plawili się w pocie. Rano dostali ciepłą śmierdzącą wodę i *corned beef* z puszek. *Commandant* wprawdzie informował, że cały wół kosztuje w równowartości na angielską walutę cztery funty, ale beznadziejnie rozkładał ręce: mięso w kilka godzin cuchnie. A co to za wąż *spit-mumba*? Ach, to kobra, kobry szukają szczerów po murzynskich chatach.

Przeszli szybko nad pagórzastym terenem, weszli na trąd ziemi. Nie był to piasek Sahary, tylko, jak okiem sięgnąć, gruz, zeschnięte kępy poryte zmarszczkami — jakies śmietniko globu. Słowacki fascynował czytelników, że jest sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem. Czasy się zmieniły, sto mil stało się odległością łączącą sąsiadów. Ale oni byli dwa i pół tysiące mil od brzegu i dwa i pół tysiące mil przed brzegiem. Dolek ze wstrem patrzył na wynurzający się z tego śmietnika zarys jeziora, porysowany w zatoczki, przylądki, lachy, trąd szlamowych wysepek. Wiele rzek wpada do takich tu jezior, żadna nie wypływa. W porze deszczowej wszystko to wzbiera na setki mil bagniskami, a w porze letniej żar z nich z nadwyżką wypija wodę. Z wieku na wiek jeziora te kurczą się, ściągają, te lądy trędowate, polyskujące wodnymi ropieniami, to byle dno tych jezior, które co jesien starają się go odzyskać.

Lecieli dalej w ten krajobraz pustynnych niedoschniętych błot, w których blizszoła rozmazane w bagniskach jeziora Ati.

Nagle, nim jeszcze zrozumiał co się stało, Dolek poczuł w swoim organizmie sprzężonym z motorem jakby w nim ścieła się krew. Po mgnieniu oka zobaczył, że płomienie buchnęły z rur wydechowych i samolot szybko poczał tracić wysokość. Nie dopływała ostate-

Wylączył iskrownik i benzynę, aby nie zatrzeć silnika i w ciągu 30 sekund zleciał z 6.000 stóp na 2.500; maszyna była ciężka, z pełnym uzbrojeniem, z dodatkowymi bakami benzyny.

(C.d.n.)

1) Haisha, chodź, córeczko.

POLSKA AMERYKAŃSKA POPIERA RADĘ JEDNOŚCI NARODOWEJ

Wydział Kongresu Polonii Amerykańskiej na Stan Illinois, na ostatnim swoim posiedzeniu przyjął rezolucję stwierdzającą m. in., że Kongres:

- potępia wszelkie współdziałanie z akcją komunistycznego reżimu Bieruta jako zdradę idei wolności i niepodległości Polski oraz wysługiwanie się jej wrogowi całego wolnego świata;
- stwierdza z zadowoleniem, iż Rada Jedności Narodowej, która reprezentuje olbrzymią większość polskiej niepodległościowej emigracji politycznej zajmując to samo bezkompromisowe stanowisko wobec komunizmu i jego agentur;
- stwierdza, że Hugon Hanke nie był żadnym reprezentantem polskiej emigracji, a tylko mężem zaufania o. Augusta Zaleskiego, który z dniem 9 czerwca 1954 r. przestał reprezentować legalną władzę i naród polski i wszystkie jego mianowania nie mają znaczenia prawnego, a są wyłącznie jego prywatną opinią.

Dla zapobieżenia na przyszłość szkodliwym skutkom takich prowokacji komunistycznych agentur, Wydział Kongresu Polonii Amerykańskiej na Stan Illinois wzywa Amerykanów polskiego pochodzenia i polskich wygnańców politycznych do skupienia się wokół organizacji działających dla wolności Polski, t.j. Kongresu Polonii Amerykańskiej i Rady Jedności Narodowej współdziałającej z Kongresem P. A. i do wzmocnienia wysiłków dla skutecznego poparcia tej akcji.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm. ...	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl. ...	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol. ...	£0.10.0	300 " ...	£0.16.6
Chloromycetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	1000 " ...	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl. ...	£1.10.0		

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

Orzeszki imbirowe	Platki z surowego ciasta	Cynamon
Krucze ciasto	Luczki	Białe pieprz
Herbatniczki	Zacieraczki	Sos owocowy
Ararut (biszkopty)	Semolina (drobna, s.r., gr.)	Sos pomidorowy
Makaronik kokosowy	Groch (Marrow-fats)	Ocet słodowy (brunatny)
„Niec” biszkopty	Groch (złoty łuskany)	Ocet dystrylowany (biały)
Biszkopty z kremem	Groch (zielony łuskany)	Esencja kwaskowa
Paluszki czekoladowe	Fasola gruba	Olej orzechowy
Biszkopty wodne	Soczewica	Margaryna (koszerna)
Herbatniki z macy	Ryż łuskany	Tłuszcz roślinny (koszerny)
Rosół z kluseczkami	Pecak	„Frum” — proszek do czyszczenia
Zupa jajeczna	Platki jęczmienne	„Frum” — proszek mydlany
Makaron z jakiem (drobny)	Maka kartoflana (Farina)	„Frum” — mydło kuchenne
Makaron z jakiem (średni)	Tapioka	Świec (zimowe)
Kluski na jajku	Sago	Świec (letnie)
Łazanki na jajku	Mączka kukurydzana	Torebki do biszkoptów
Kluski fantastyczne	Sos do ryb	Torby do biszkoptów
Makaron drobny	(„Fry-o-Lets”)	Torby do sprawunków
Makaron średni	Proszek Curry	
Kluski zwykłe	Korzenie do marynat	
Łazanki	Imbir	
	Korzenie mieszane	

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych Chętnie służymy informacjami handlowymi

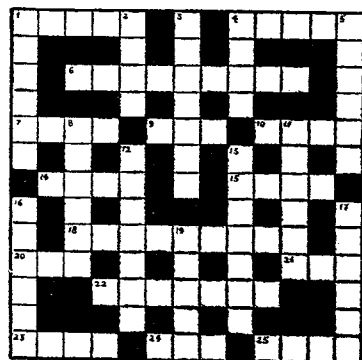
LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

KRZYŻÓWKA Nr 151/55

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) autor dwóch wielkich poematów epickich, 4) „Niechaj przyjaciele moi w nocy się zgromadzą i biedne serce moje spala w...”, (w pierwszym przypadku); 6) postać z „Konrada Wallenroda”; 7) choroba; 9) określenie tonacji w muzyce; 10) syn Noego; 14) według przysłówia Pan Bóg je nosi; 15) wyraz uszanowania, podległości; 18) postać liryczna grecka; 20) i 21) strąk z twórców wielkiej encyklopedii; 23) i 25) władca Moldawii; 24) rozpoczyna pytanie.

Pionowe: 1) bohater autora spod 1) poziomo; 2) tura, objazd; 3) nazwa części kraju, która stała się symbolem późniejszego odrodzenia narodowego; 4) brat Mojżesza; 5) miasto biblijne skazane na zatracenie; 8) obecnie oznacza typ Niemca; 11) motloch; 12) anioł; 13) specjalny szmer; 16) potwór; 17) moloch; 19) przedmiot.



ROZWIĄZANIE KRRZYŻÓWKI Nr 147/55

Poziome: 1) Chelm, 4) Faust, 6) przeche-ra, 7) ruch, 9) i 24) klinga, 10) Frus, 14) i 15) dedukcja, 18) Lohengrin, 20) dwa, 21) tło, 22) Giegiud, 23) Styl, 25) Kora.

Pionowe: 1) cezura, 2) Moza, 3) Pacelli, 4) flet, 5) Teresa, 8) cieśla, 11) Rejent, 12) kuchcik, 13) skorbut, 16) Budrys, 17) Izolda, 19) nałóg.

Wędliny, sery, kasze, kapuste, ogórki, śledzie, chleby, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych
p o l e c a
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Road, London, N. 7.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

KRONIKA TYGODNIA

(C.d. ze str. 5)

Published by „GRYF-Publications Ltd.“ (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.